

GLOBALNY DIALOG

4.2

4 razy w roku w 14 językach

Socjologia jako zawód i powołanie

Dorothy Smith,
Herbert Gans

Między socjologią i polityką

Wywiad z
Nicolásem Lynchem

Powstanie na Ukrainie

Volodymir Paniotto,
Volodymir Ishchenko

Zmiany klimatyczne

Yuan Tseh Lee and
Andrew Wei-Chih Yang,
Herbert Docena

Chińska prawdziwa rewolucja

Feizhou Zhou,
Yonghong Zhang,
Ying Xing

- > Kolonialność władzy
- > Z Chiapas: przeciw nierówności
- > W syryjskim więzieniu
- > Los irańskich kobiet
- > Jan Szczepański: budując pomosty
- > Neoliberalizując polskie szkolnictwo wyższe
- > List otwarty polskich studentów
- > Turecki zespół *Globalnego Dialogu*

NEWSLETTER

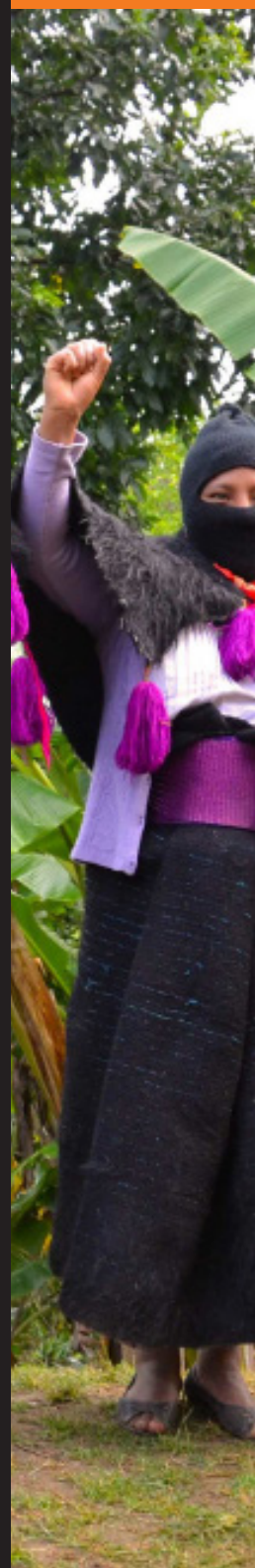


International
Sociological
Association



TOM 4 / NUMER 1 / CZERWIEC 2014
<http://isa-global-dialogue.net>

GD



> Od redakcji

Stawiając czoła światu nierówności

To ostatnie wydanie Globalnego Dialogu przed nadchodzącym w lipcu Światowym Kongresem Socjologicznym ISA w Yokohamie, ze spodziewanym rekordowym uczestnictwem ponad 5500 osób. Temat Kongresu – *W obliczu świata nierówności* – to problem, który staje się jedną z najbardziej palących spraw naszego stulecia. Nawet ekonomiści zaczęli roić się wokół tego zagadnienia – zmonopolizowanego niegdyś przez socjologię – czego przykładem jest sensacja, jaką wywołała książka Thomasa Piketty'ego „Kapitał w dwudziestym pierwszym wieku”.

Niniejszy numer Globalnego Dialogu również podejmuje temat światowych nierówności. Yuann Lee i Andrew Yang pokazują, w jaki sposób nasz wspólny cel w odwróceniu globalnego ocieplenia zarazem nas dzieli, co w swoim artykule podkreśla Herbert Docena. W sprawozdaniu z Konferencji Narodów Zjednoczonych w Sprawie Zmian Klimatu (COP19), opisuje w jaki sposób najsilniejsze państwa – wiedzione przez USA – narzucają swoje „rozwiązania” pozostałym, w taki sposób, by sprawiać wrażenie, że jest to w interesie tych ostatnich. Ci pozostali się nie zgadzają z takim postawieniem sprawy, ale jak do tej pory byli słabi i podzieleni. Możemy spojrzeć na to przez pryzmat kolonialności władzy, wytłumaczonej przez César Germana jako źródło wielu globalnych nierówności. Widzimy, jak działa to na Ukrainie – reprezentowanej w numerze artykułami Volodymyra Ishchenko i Volodymyra Paniotto – gdzie powrót Zimnej Wojny podzielił i zniszczył powstańczą rewoltę przeciwko rządzącym oligarchom.

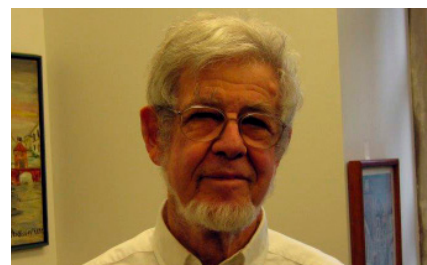
Jednym z powodów, dla których globalne nierówności między narodami nie wzrosły tak jak nierówności wewnątrz nich, jest rozwój krajów półperyferyjnych, w szczególności Indii i Chin. Ale jakim kosztem? Chińscy socjologowie Feizhou Zhou, Ying Xing and Yonghong Zhang wychodzą poza lśniące cytadele Szanghaju i Pekinu w głąb lądu, ku terenom wiejskim zmienianym w nowe miejskie krajobrazy, budowanych na plecach chłopów-robotników, wywłaszczanych ze swojej ziemi i pracujących na niewyobrażalne bogactwo nowej elity. Jak dowiadujemy się z tekstów, chłopci nie przystają na to z pochyloną głową, choć różnica sił między nimi a tymi u władzy jest ogromna.

Przy okrzykach „chleba, wolności, społecznej sprawiedliwości” Egipcjanie trzy lata temu obalili dyktaturę Mubarak. Po okresie eksperymentowania z demokracją dziś znów stoją w obliczu represyjnych rządów wojskowych. Obietnice Arabskiej Wiosny zostały zaprzepaszczone również w innych miejscach, gdy wskutek wojny domowej pustoszącej Syrię ku Jordanii, Libanowi i Turcji zmierzają rzesze uchodźców. To, o czym wiemy mniej to horror tortur w syryjskich więzieniach, opisany u nas przez Abdulhaya Sayeda. Ale nie wszystko w regionie jest tak ponure. Irańska socjolożka Shirin Ahmad-Nia opisuje zaskakującą poprawę jakości życia kobiet od czasu Rewolucji 1979r. Okazuje się, że można znaleźć przykłady postępu tu, gdzie by się tego najmniej spodziewać.

Tymczasem Europa Środkowo-Wschodnia pozostaje w uścisku neoliberalizmu, teraz sięgającego po szkolnictwo wyższe, z przewidywalnymi skutkami opisanymi przez Koło Naukowe Socjologii Publicznej w Warszawie. Przypominając nam o zdecydowanie innych czasach, napisali również poruszający portret Jana Szczepańskiego, Prezydenta ISA od 1966r. do 1970r., szczerze wierzącego w i walczącego o „socjalizm z ludzką twarzą”.



Dorothy Smith, znana feministka, opowiada jak została feministką oraz jak opracowała swoje charakterystyczne podejście do uprawiania socjologii - etnografie instytucjonalnej.



Herbert Gans, wybitny amerykański socjolog, rozwija swoją ideę socjologii publicznej, tłumacząc że powinniśmy przede wszystkim koncentrować się na przyszłości.



Nicolás Lynch, peruwiański socjolog i polityk, opisuje jak udawało mi się pogodzić niepewną trajektorię lewicującego polityka z płodną karierą akademicką.

> *Globalny Dialog* ukazuje się w 14 językach na stronie internetowej [ISA](http://isa-berkeley.org)

> Propozycje tekstów proszę nadsyłać na adres burawoy@berkeley.edu

> Redakcja

Redaktor naczelny: Michael Burawoy.

Redaktor zarządzający: Lola Busuttill, August Bagà.

Zastępcy redaktora naczelnego:

Margaret Abraham, Tina Uys, Raquel Sosa,

Jennifer Platt, Robert Van Krieken.

Konsultanci redakcyjni:

Izabela Barlinska, Louis Chauvel, Dilek Cindoğlu,
Tom Dwyer, Jan Fritz, Sari Hanafi, Jaime Jiménez, Ha-
bibul Khondker, Simon Mapadimeng, Ishwar Modi, Ni-
kita Pokrovsky, Emma Porio, Yoshimichi Sato, Vineeta
Sinha, Benjamín Tejerina, Chin-Chun Yi,
Elena Zdravomyslova.

Redaktorzy regionalni

Świat arabski:

Sari Hanafi, Mounir Saidani.

Brazylia:

Gustavo Taniguti, Juliana Tonche, Andreza Galli,
Renata Barreto Preturlan, Ângelo Martins Júnior,
Lucas Amaral, Rafael de Souza.

Kolumbia:

María José Álvarez Rivadulla,
Sebastián Villamizar Santamaría,
Andrés Castro Araújo, Katherine Gaitán Santamaría.

India:

Ishwar Modi, Rajiv Gupta, Rashmi Jain, Jyoti Sidana,
Ritu Saraswat, Nidhi Bansal, Uday Singh.

Iran:

Reyhaneh Javadi, Najmeh Taheri, Hamidreza Rafatnejad,
Faezeh Esmaeili, Saghar Bozorgi, Faezeh Khajezadeh.

Japonia:

Kazuhiisa Nishihara, Mari Shiba, Kousuke Himeno, Tomo-
hiro Takami, Yutaka Iwade, Kazuhiro Ikeda,
Yu Fukuda, Michiko Sambe, Yuko Hotta,
Yusuke Kosaka, Shuhei Naka, Kiwako Kase,
Misa Omori, Kazuhiro Kezuka.

Polska:

Krzysztof Gubański, Emilia Hudzińska, Kinga Jakiela,
Kamil Lipiński, Karolina Mikołajewska,
Mikołaj Mierzejewski, Adam Müller,
Przemysław Marcowski, Patrycja Pendrakowska,
Zofia Penza, Konrad Siemaszko.

Rumunia:

Cosima Rughini, Ileana-Cinziana Surdu,
Adriana Bondor, Ramona Cantaragiu, Ioana Cărtărescu,
Miriam Cihodariu, Daniela Gaba, Mihai Bogdan Marian,
Mădălin Răpan, Alina Stan, Elena Tudor.

Rosja:

Elena Zdravomyslova, Anna Kadnikova,
Elena Nikiforova, Asja Voronkova.

Tajwan:

Jing-Mao Ho.

Turcja:

Yonca Odabaş, Günnur Ertong, İlker Uru
and Zeynep Tekin.

Rzecznicy prasowi: Gustavo Taniguti, José Reguera.

Konsultant redakcji: Abigail Andrews.

> W tym numerze

Od redakcji: stawiając czoła światu nierówności 2

Socjologia jako zawód i powołanie – rodowód etnografii instytucjonalnej
Dorothy E. Smith, Kanada 4

Socjologia jako zawód i powołanie – patrząc w przyszłość
Herbert Gans, USA 6

> Z AMERYKI POŁUDNIOWEJ

Między socjologią i polityką
Wywiad z Nicolásem Lynchem, Peru 8

Kolonialność władzy
César Germana, Peru 11

Depesza z Chiapas: w obliczu świata nierówności
Markus S. Schulz, USA 14

> Z BLISKIEGO WSCHODU

W syryjskim więzieniu
Abdulhay Sayed, Syria 17

Ambiwalentny wzrost jakości życia irańskich kobiet
Shirin Ahmad-Nia, Iran 19

> POWSTANIE NA UKRAINIE

Euromajdan: Profil protestującego
Volodymyr Paniotto, Ukraina 21

Rewolucja, która jeszcze się nie zaczęła
Volodymyr Ishchenko, Ukraina 24

> ZMIANY KLIMATYCZNE

Przemiany rozwoju społecznego
Yuan Tseh Lee i Andrew Wei-Chih Yang, Tajwan 26

Los w rękach rynku
Herbert Docena, Filipiny 28

> OPÓR I ZMIANA W CHINACH

Dramat i dewastacja chińskiej urbanizacji
Feizhou Zhou, Chiny 32

Zawłaszczanie ziemi i korupcja
Yonghong Zhang, Chiny 34

Kanalizując protest przesiedleńców
Ying Xing, Chiny 36

> Z POLSKI

Jan Szczepański – budując pomosty
Adam Müller, Kamil Lipiński,
Krzysztof Gubański i Karolina Mikołajewska, Polska 38

Neoliberalne przejęcie szkolnictwa wyższego
Dariusz Jemielniak i Karolina Mikołajewska, Polska 40

List otwarty w sprawie reform szkolnictwa wyższego do członków PTS
autorstwa Koła Naukowego Socjologii Publicznej UW oraz
Sekcji Krytycznej, Uniwersytetu Jagiellońskiego, Polska 42

Turecki zespół *Globalnego Dialogu* 44



> Rodowód etnografii instytucjonalnej

Dorothy E. Smith, University of Victoria, Kanada



Dorothy Smith

Dorothy Smith jest pionierką socjologii feministycznej oraz etnografii instytucjonalnej - metody, która rozpatruje życie codzienne w jego szerszym kontekście, w szczególności starając się uchwycić ukryte w strukturach i organizacjach hierarchiczne relacje władzy (*relations of ruling*). Jest autorką wielu klasycznych już prac, poczynając od kluczowego artykułu *Sociology for Women* oraz książek takich, jak *The Everyday World as Problematic: A Feminist Sociology* (1987), *The Conceptual Practices of Power: A Feminist Sociology of Knowledge* (1990), oraz *Institutional Ethnography: A Sociology for People* (2005). Otrzymała szereg nagród Amerykańskiego Towarzystwa Socjologicznego oraz Kanadyjskiego Towarzystwa Socjologii i Antropologii. Z jej inicjatywy utworzono przy ISA Grupę Tematyczną Etnografii Instytucjonalnej (TG06).

Pisanie o socjologii jako powołaniu - o czymś, co mnie w pewnym sensie wciągnęło, wezwało do poświęcenia tej dziedzinie mojego życia intelektualnego - jest dla mnie trudnym zadaniem. Profesjonalną socjolożką zostałam przez przypadek albo raczej serię przypadków. Po pierwsze, przypadków związanych z moją prywatną historią życia, a także wydarzeń historycznych związanych z dwoma ruchami społecznymi, w które się zaangażowałam i które radykalnie zmieniły mój stosunek do socjologii.

Przypadki: W 1952 roku zaczęłam uczęszczać do London School of Economics (LSE), ponieważ byłam głęboko znudzona pracą sekretarską i sądziłam, że jeśli będę miała dyplom uniwersytecki, zdołam znaleźć bardziej interesujące zajęcie. Zdobyłam tam tytuł licencjata w dziedzinie nauk

społecznych, poznałam i poślubiłam Billa Smitha, a później wyjechałam z nim do Berkeley, aby na Uniwersytecie Kalifornijskim założyć program doktorski z zakresu socjologii, mimo że w LSE uzyskałam specjalizację z antropologii społecznej.

Berkeley było dla mnie radykalnie nowym doświadczeniem. W LSE nie uczono nas socjologii jako takiej, ale czytaliśmy i dyskutowaliśmy teksty Durkheima, Marksa, Webera oraz innych teoretyków społecznych; uczyliśmy się demografii, filozofii społecznej i etyki, dyskutowaliśmy o imaginariusium genetycznych teorii rasy, rozmawialiśmy i sprzecaliśmy się. Byłam zszokowana odkrywając, że w Berkeley, aby zdobyć przyzwoitą ocenę z kursu, muszę zaakceptować poglądy prowadzących. Byłam też wstrząśnięta brakiem jakiegokolwiek debaty politycznej na kampusie - była to wciąż era McCarthygo.

Dokonując retrospekcji widzę, że w trakcie moich studiów podyplomowych, między 1955 a 1963 rokiem, socjologia stawiała się dystynktywną, coraz bardziej sprofesjonalizowaną dyscypliną, niezwiązaną już z jej przeszłymi politycznymi dwuznacznościami. Jej powiązania z dziedzictwem szkoły chicagowskiej zostały odsunięte na boczny tor, a w odmiennym i wciąż zmieniającym się politycznym porządku czasów McCarthygo, socjologowie w Berkeley, tak samo, jak i ci wszędzie indziej, dokładali wszelkich starań aby stłumić jakiekolwiek powiązania z polityką socjalistyczną (które były wciąż obecne w pracach C. Wrighta Millsa). Praca Talcotta Parsonsa, *The Structure of Social Action*, wywarła olbrzymi wpływ na kształtowanie nauki społecznej, w której nie było już miejsca na Marksa i perspektywę marksistowską. Nowy projekt socjologii w tym okresie plegał również na rekonstrukcji pojęciowej: na przykład koncepcja stratyfikacji społecznej zastąpiła koncepcję klas albo, w kontekście wzrastającej dominacji wielkich korporacji biznesowych, rozwinęła się pusta racjonalność teorii organizacyjnej (gotowej, oczywiście, do późniejszego przejścia przez managerów).

Przypadki: Bill, mój mąż, odszedł od nas pewnego ranka 1963 roku. Mieliśmy dwoje dzieci. W tym czasie jedno z nich miało zaledwie 9 miesięcy. Zostałam sama nie tylko z odpowiedzialnością za opiekę nad nimi, ale też stałam się główną żywicielką rodziny. Zdałam sobie więc sprawę, że muszę zacząć publikować. Kochałam robić badania i pisać, ale nie przywiązywałam wagi do publikowania. Teraz musiałam to zmienić. Musiałam stać się profesjonalistką. I stałam się nią.

W 1968 roku dostałam pracę na Uniwersytecie Kolumbii Brytyjskiej w Kanadzie. Wraz z moim starszym synem, wtedy ośmioletnim, wybraliśmy to miejsce spośród wielu innych (uniwersytety przeżywały moment największego rozwoju) głównie dlatego, że gdy spojrzeliśmy na mapę Vancouver zobaczyliśmy, iż północ półwyspu, gdzie mieścił się uniwersytet, była praktycznie pozbawiona dróg.

Przypadki: Ale dwa lata później ruch kanadyzacyjny dosięgnął również mnie. Proces unarodowienia nauki był najbardziej zaawansowany w dziecinach literatury i historii, ale kanadyjscy socjologowie też starali się nadrobić zaległości. Odkryliśmy bowiem, że uczyliśmy socjologii zakorzenionej w Stanach Zjednoczonych, z nielicznymi, stosunkowo mało istotnymi wpływami brytyjskimi. Wprawdzie było kilku oryginalnych, wyróżniających się kanadyjskich badaczy społecznych, ale my wykładaliśmy Socjologię, której oni nie byli częścią. Zdałam sobie sprawę, że socjologia, której uczyłam, była oderwana od społeczeństwa, w którym żyłam. Studia w Berkeley przygotowały mnie zatem do bycia kimś w rodzaju emisariusza Imperium Rzymskiego, reprodukcją porządek rzymski na prowincjach.

W tym czasie zostałam obywatelką Kanady i starałam się w ramach mojej pracy pedagogicznej zrozumieć społeczeństwo kanadyjskie z perspektywy socjologii, którą znałam. Z czasów LSE zapamiętałam wyczytany u Marksa i Engelsa postulat zaangażowania w naukach społecznych zaczynającego się od zainteresowania rzeczywistymi ludźmi, ich pracą i warunkami, w jakich żyją. Przeczytałam Marksa ponownie. Odkryłam jego krytykę ideologii jako metodę rozumienia procesów społecznych.

Doszłam do wniosku, że świadome zaangażowanie socjologa w działania społeczeństwa, w którym żyje jest czymś innym, niż to, co do socjologicznych teorii, metodologii i podziałów wewnątrz dyscypliny wniósł imperializm.

Ale wtedy pojawił się ruch kobiecy i po dwóch lub trzech latach nastąpiła moja własna zmiana obejmująca stawianie się kimś, kim nawet nie sądziłam, że mogłabym być. Moje postrzeganie socjologii, której nauczyłam się w Berkeley zmieniło się radykalnie. Odkrywanie socjologii, w której kobiety były podmiotem stało się na dłuższą metę moją obsesją. Taka socjologia nie istniała, musiała zostać stworzona. I narodziła się w dialogu z tymi, których uczyłam, którzy również ją przyjęli i zaczęli popychać jej rozwój do przodu. Nie wiedzieliśmy, gdzie mogą doprowadzić nas nasze odkrycia, ale byliśmy zdeterminowani, by działać.

To, co dzisiaj nazywamy "etnografią instytucjonalną" wyrosło właśnie z tego dyskursu, jak również z nieustannego dialogu obecnego w naszych rozmowach, badaniach i w naszym pisaniu. Czy jest to rodzaj socjologii? Nie, jeśli zwrot ten ma znaczyć podporządkowanie socjologicznej ortodoksji reprezentowanej w konwencjonalnych kursach teorii socjologicznej i metod, będących wymogiem uzyskania dyplomu. Czy jest to metodologia? Nie. Można powiedzieć, że jest to inny wariant socjologii albo socjologia alternatywna, zanurzona w rzeczywistych ludzkich doświadczeniach, poczynaniach i w tym, jak to, co ludzie robią jest sprzężone z relacjami wychodzącymi poza indywidualne sytuacje. Tak właśnie pracuję. W aktywnym dialogu z innymi etnografami instytucjonalnymi. Odkrywanie nie jest powołaniem – jest trwającą fascynacją i zaangażowaniem.

Jak dotąd to właśnie socjologia dostarcza dyskursywnej i instytucjonalnej przestrzeni, w której etnografia instytucjonalna zajmuje swoje główne miejsce (choć jej początków szukać należy również w innych niespokrewnionych dziedzinach, jak np. pielęgniarstwo). Dzisiejsza socjologia nie jest już naznaczona piętnem narzuconej spójności. Skupia się natomiast na lepszym rozumieniu społeczeństwa zmierzającego w różnych kierunkach. Tutaj widzę przestrzeń dla etnografii instytucjonalnej, która buduje wiedzę zdolną przełożyć ludzkie problemy – co proponował C. Wright Mills – na publiczne wyzwania. ■

> Spoglądając w przyszłość

Herbert J. Gans, Uniwersytet Columbia, USA



Herbert Gans

Od 50 lat Herbert Gans jest jednym z najbardziej płodnych i wpływowych socjologów w Stanach Zjednoczonych. Przez te wszystkie lata był wiodącą postacią w dziedzinie ubóstwa miejskiego i planowania przeciwdziałania ubóstwu, autorytetem w dziedzinie równości i stratyfikacji, etniczności i rasy, mediów informacyjnych i kultury popularnej. Autor wielu książek, w tym takich klasyków jak „Urban Villagers” (1962), „The Levittowners” (1967), „Popular Culture and High Culture” (1974), „Deciding What’s News” (1979), „The War Against the Poor: The Underclass and Antipov-erty Policy” (1995), a ostatnio, optymistycznego scenariusza na przyszłość, „Imagining America in 2033” (2008). Jako socjolog publiczny pisywał regularnie do gazet i czasopism, a jako planista społeczny czynnie uczestniczył w analizowaniu polityki publicznej. Laureat wielu nagród i wyróżnień, włączając w to wybór na Przewodniczącego Amerykańskiego Towarzystwa Socjologicznego.

Stany Zjednoczone, tak jak inne nowoczesne gospodarki, doświadczają nowej i prawdopodobnie długotrwałej ery rosnących nierówności ekonomicznych, których efektem mogą być dalsze nierówności i polityczne i klasowe. W związku z tym, socjologowie powinni zadać sobie pytanie, jakie role oni i ich dyscyplina mogą odegrać w zrozumieniu tych nierówności, a szczególnie społecznych zmian i kosztów, jakie prawdopodobnie za sobą pociągną.

Jednakże dyscyplina jako całość musi również stać się ważniejsza dla państwa, a tym samym bardziej widoczna i doceniana. Choć obecny wz-

rost nierówności jest globalny, różnice w krajowych ekonomiach politycznych oraz w narodowych socjologiach wskazują, że każdy kraj musi znaleźć własne odpowiedzi – uwzględniając jednak globalne implikacje i skutki. Ten artykuł jest próbą podjętą przez jednego amerykańskiego socjologa zaproponowania bardziej szczegółowego scenariusza, czy też wizji, w którym kierunku powinna zmierzać amerykańska socjologia.

Sporo pracy poświęcono już pomiarom nierówności, jednak socjologia powinna bardziej zainteresować się skutkami, jakie wywierają one na amerykańskich obywateli oraz instytucje. Mikrosocjologiczne aspekty

ekonomicznych, politycznych oraz społecznych aspektów nierówności wymagają więcej uwagi niż otrzymały one do tej pory. Jeżeli jest to tylko możliwe, badania socjologiczne powinny wpływać na kształt tworzonej ustaw i regulacji. Trudno spodziewać się faktycznego uczestnictwa socjologów w tworzeniu polityki publicznej – znajduje się to poza obszarem wiedzy wielu z nich. Mogą oni jednak prowadzić badania, które pomogą w odpowiadaniu na pytania stawiane przez rzeczników, decydentów, analityków oraz krytyków polityki publicznej dotyczącej nierówności.

Ponieważ ekonomiści i politolodzy nadal mają tendencję do zajmowania

się zagadnieniami krajowych elit, socjologia musi skoncentrować się na nie-elitach. Dalsze badania powinny dotyczyć w szczególności defaworyzowanych Amerykanów i być prowadzone razem z nimi. W pierwszej kolejności należy zająć się osobami z dochodami poniżej mediany zarobków, które bez wątpienia ucierpią z powodu rosnących nierówności – bardziej niż ktokolwiek inny. Najważniejsi z tej grupy powinni być ci najslabiej reprezentowani przez państwo i najczęściej wykluczeni z dyskursu publicznego.

Socjologia nie jest w stanie przemawiać w imieniu tych grup, ale więcej uwagi może zostać skoncentrowanej na ich problemach. Badania powinny skupiać się przede wszystkim wokół społecznych, emocjonalnych i innych, najbardziej istotnych kosztach nierówności. Na przykład, w ciągu ostatnich kilku dziesięcioleci, a szczególnie ostatnich kilku lat, obserwowany jest dramatyczny wzrost ruchliwości spadkowej (degradacji do niższej klasy społecznej), frustracji wynikających z zahamowania możliwości awansu społecznego oraz obniżania się oczekiwań. Socjologowie już dawno temu powinni byli uczynić procesy i efekty ruchliwości spadkowej swoim głównym polem badawczym.

Ponadto, socjologowie muszą zwrócić większą uwagę na długofalowe skutki skrajnego ubóstwa, takimi jak hipotezy sugerujące, że może ono skutkować występowaniem zaburzeń stresu pourazowego, które mogą rozciągać się na kilka pokoleń. Jednocześnie, badacze powinni rozpoznać, jak ludzie radzą sobie, zmagają się oraz starają opierać się spadkowi do niższych klas społecznych na różnych poziomach ubóstwa. Prawidłowo zaprojektowane tego typu badania mogą dostarczać wskazówek dla polityki i polityków oferujących pomoc.

Co ważniejsze, zainteresowanie socjologii grupami znajdującymi się poniżej mediany dochodów musi dotyczyć również decydentów, instytucji oraz aktorów pełniących główne role w utrzymywaniu status quo lub dalszym zubażaniu grup na to narażonych. Pogłębione badanie służące pełniejszemu poznaniu poszkodowanych pogłębiających się nierówności, jest c co najmniej równie istotne, co badanie sprawców procesu wzrastającego rozwarstwienia

Jednocześnie, socjologowie powinni silniej demonstrować społeczną użyteczność swojej dyscypliny. Najlepszym sposobem do osiągnięcia tego celu jest dostarczanie nowych wyników badań i pomysłów odpowiadających aktualnym tematom, problemom i kontrowersjom. Choć łatwiej to powiedzieć niż zrobić, socjologowie powinni kłaść mniejszą wagę na wnoszenie wkładu w „literaturę” oraz inne sprawy związane z profesją. Niemniej można starać się to osiągnąć poprzez zmniejszenie liczby badań, które niepotrzebnie przepracowują tematy już znane.

Socjologowie muszą także nadal badać tematy pomijane lub wręcz niedostrzegane przez resztę nauk społecznych. Powinni podejmować się dalszych badań sceny oraz kulis społeczeństwa, które nie interesują innych naukowców lub są dla nich ukryte.

Jeśli to możliwe, socjologia powinna skupić się na pracach empirycznych, ilościowych i jakościowych. Pomimo rosnącej dostępności rozwiązań big data, dyscyplina musi w dalszym ciągu koncentrować się na gromadzeniu i analizie małych danych, w szczególności pochodzących z etnograficznych badań terenowych. Zrozumienie społeczeństwa poprzez bycie z ludźmi oraz w grupach i organizacjach, które bada socjologia to nasz

charakterystyczny wkład w wiedzę Amerykanów o ich kraju.

Dyscyplina powinna również dążyć do innowacyjności i śmiałości teoretyzowania z ramami i perspektywami, które poddają próbie konwencjonalne mądrości, takie jak teoria etykietowania w przeszłości oraz koncepcje relacyjne i konstruktywistyczne od niedawna. Zmiany w kraju powodowane przez obecnie narastające nierówności mogą zachęcać do czy nawet wymagać nowych sposobów patrzenia na społeczeństwo amerykańskie.

Przede wszystkim, socjologia musi silniej starać się dotrzeć do opinii publicznej poprzez przedstawianie nowych socjologicznych koncepcji oraz wyników badań, które powinny być pisane z myślą o ludziach, prostym, nie-technicznym języku. Nauczanie studentów i uczniów pozostaje najważniejszym obowiązkiem socjologii publicznej – z czego jest obecnie znana – aczkolwiek odpowiednie badania powinny być również dostępne dla ogółu społeczeństwa. Naukowcy muszą nie tylko wiedzieć, jak pisać, ale powinni być także przeszkoleni w języku socjologii publicznej, nawet jeśli zajmują się socjologią ogólną lub profesjonalną. Jednocześnie, socjologowie wytwarzający socjologię publiczną muszą kwalifikować się do tych samych stanowisk, pozycji oraz innych korzyści, co socjologowie pracujący wyłącznie jako naukowcy.

Oczywiście, jest to jedynie scenariusz przedstawiony przez jedną osobę, choć napisany w nadziei, że inni zaproponują kolejne. Socjologia powinna więcej myśleć o swojej przyszłości już teraz, by była w stanie inteligentniej sobie z nią poradzić, gdy owa przyszłość stanie się teraźniejszością. ■

> Pomiedzy socjologia a polityka

Wywiad z Nicolásem Lynchem



Nicolás Lynch

Nicolás Lynch jest profesorem socjologii na Uniwersytecie Św. Marka w Limie w Peru. Był przewodniczącym Peruwiańskiego Kolegium Socjologów (1998-2000) oraz ministrem edukacji Peru (2001-2002), a także doradcą prezydenta (2002) i ambasadorem Peru w Argentynie (2011-2012). Uzyskał stopień doktora socjologii w New School for Social Research w Nowym Jorku, a magisterium z zakresu nauk społecznych w Szkole Nauk Społecznych Ameryki Łacińskiej w Meksyku; był profesorem wizytującym na kilku uniwersytetach w USA. Opublikował wiele artykułów i kilka książek, wśród nich m.in. *Los jóvenes rojos de San Marcos* [Czerwona młodzież San Marcos], *La transición conservadora* [Konserwatywna transformacja], *Una tragedia sin héroes* [Tragedia bez bohaterów], *El pensamiento arcaico en la educación peruana* [Archaiczne myślenie w peruwiańskim szkolnictwie], *Los últimos de la clase* [Najgorsze wykształcenie], *¿Qué es ser de izquierda?* [Co to znaczy być lewicowcem?] oraz *El argumento democrático sobre América Latina* [Demokratyczna wymiana zdań o Ameryce Łacińskiej]. Od czternastu lat jest stałym felietonistą gazety *La República* wydawanej w Limie oraz autorem bloga *Otra Mirada* [Inne spojrzenie].

MB: Jak na socjologa, Twoja kariera jest bardzo nietypowa, raz wchodzisz do polityki, a raz z niej wychodzisz. Może więc nasza rozmowa powinna się zacząć od pytania: jesteś politykiem czy socjologiem?

NL: Jestem socjologiem, nie tylko z wykształcenia, ale także dlatego, że kocham socjologię. Jestem socjologiem, który lubi politykę. Ale faktem jest, że urodziłem się w kraju, gdzie zmiana społeczna to kwestia życia i śmierci, więc od wczesnej młodości byłem zaangażowany w aktywność polityczną.

MB: To ciekawe. Max Weber aspirował do polityki, ale zawsze postrzegał socjologię jako naukę, osobną w stosunku do polityki, a z pewnością nie jest tak w Twoim przypadku. Czy mam rację?

NL: Dla mnie socjologia jest nauką, ale nauką społeczną, więc jesteśmy aktorami społecznymi, będącymi częścią badanego przez nas świata. Socjologowie tacy, jak Alain Touraine, który jest bardzo popularny w Ameryce Łacińskiej, podkreślają tę „socjologię aktorów”. Myślę, że Touraine miał w tym punkcie rację. Od początku moje badania były powiązane z moim życiem politycznym. Większość moich książek to oddaje.

MB: Przejdźmy do Twojej ostatniej formy zaangażowania politycznego. Byłeś ambasadorem Peru w Argentynie. Jak do tego doszło?

NL: Stałem się członkiem sztabu wyborczego prezydenta Humali pod koniec 2009 roku. Zostałem zaproszony przez moich przyjaciół, którzy byli częścią jego sztabu wyborczego już w 2006 roku, kiedy osiągnął drugi wynik po świetnej kampanii. Oparłem się pokusie popierania kogoś, kto przedstawiał siebie jako lewicowego nacjonalistę, ale jednocześnie był też emerytowanym generałem, który swego czasu prowadził brudną wojnę przeciw Świetlistemu Szlakowi¹. Jednak słabe wyniki socjalistycznej lewicy w czasie tych samych wyborów w 2006 roku sprawiły, że wraz z przyjaciółmi postanowiliśmy połączyć siły z Humalą. Patrząc na to z dzisiejszej perspektywy myślę, że mój pierwotny instynkt był słuszny, ale jestem także przekonany, że od początku byliśmy zwodzeni. Wszystko, czego chcieli Humala i jego żona, to władza dla ich własnych celów. Osiągające poziom nieznanego nigdzie indziej w regionie.

>>

MB: Więc by wynagrodzić Twoje poparcie podczas kampanii wyborczej prezydent Humala zaproponował Ci stanowisko ambasadora w Argentynie. Jakie miał oczekiwania wobec Ciebie w Buenos Aires?

NL: Wysłał mnie do Argentyny, by osiągnąć kilka celów politycznych. Peru nie miało dobrych relacji z Argentyną, ponieważ rząd poprzedników Humali (partii Apra, kierowany przez Alana Garcíę) nie lubił argentyńskiego rządu ze względu na jego postępowy program polityczny. Prezydent wyznaczył mi zadanie polepszenia relacji, co udało mi się osiągnąć. Było to zadanie szczególnie istotne z punktu widzenia integracji Ameryki Południowej i działalności UN-ASUR (Unii Narodów Południowoamerykańskich). Humala polecił mi zacieśniać współpracę w Peru z innymi krajami w ramach tej sieci i na tym skupiałem się w mojej pracy.

MB: Jakie wyzwania i jakiego rodzaju satysfakcja towarzyszyły Ci w tej pracy?

NL: Po pierwsze, życie w Buenos Aires, zwłaszcza kulturalne i intelektualne, jest prawdopodobnie najbogatsze w całej Ameryce Łacińskiej. Oprócz tego Argentyna przechodziła przez ważny proces zmiany politycznej i społecznej, który był szczególnie ciekawy w świetle jej silnych tradycji politycznych. Argentyńczycy poczynili istotne kroki w kierunku redystrybucji dochodów, w kwestii praw człowieka i niezależności politycznej od światowych potęg. W porównaniu z innymi krajami Ameryki Łacińskiej Argentyna osiąga najwyższe poziomy oficjalnego zatrudnienia, zapewniając przy tym prawa pracownicze. Wśród innych państw kontynentu Argentynę wyróżnia to, że doprowadzono do osądzenia około 200 wojskowych zaangażowanych w represje lat 70. W efekcie wszystkich tych zmian Argentyńczycy rozwinęli silne poczucie obywatelstwa, osiągające poziom nieznany nigdzie indziej w regionie.

MB: Ale wszystko to skończyło się nagle, prawda? Nie spodziewanie straciłeś pracę?

NL: Cóż, rząd Humali, utworzony na podstawie programu lewicowego, do którego powstawania się przyczyniałem, zwrócił się w prawo. Oczywiście nie stało się to z dnia na dzień, to był długi proces. Najpierw pozbyto się postępowego skrzydła rządu, potem Humala zerwał z lewicowymi członkami kongresu, a w końcu z każdym, kto był związany z postępowymi korzeniami, z których on sam również się wywodził. Zamiast oprzeć się naciskom ze strony peruwiańskiej prawicy i amerykańskiego rządu, zdecydował się porzucić swoje dotychczasowe dążenia do transformacji i kontynuować neo-liberalny program poprzednich dwudziestu lat. Gdy rząd Humali zaczął ciężać ku prawej stronie, nowi sprzymierzeńcy prezydenta chcieli się mnie pozbyć i przygotowali pułapkę. Może to była pomyłka, że nie zrezygnowałem od razu, ale prawidłowe rozpoznanie tej sytuacji wówczas w warunkach tak skomplikowanej sytuacji politycznej było bardzo trudne.

MB: Co to była za pułapka, którą na Ciebie przygotowano?

NL: Pod koniec stycznia 2012 roku, gdy byłem w peruwiańskiej ambasadzie w Buenos Aires otrzymałem list od grupy Peruwiańczyków, którzy prowadzili kampanię na

rzecz legalizacji Movadef, przykrywką dla organizacji terrorystycznej Świetlistego Szlaku. Szukała ona możliwości uzyskania amnestii dla swoich przywódców, którzy wówczas przebywali w więzieniach za swoje przestępstwa. Dziesięć miesięcy później, na początku listopada, na podstawie tego listu pewna peruwiańska gazeta o charakterze prawicowym potępiła mnie jako zwolennika Movadefu, żądając usunięcia mnie ze stanowiska. Rząd ani nie stanął w mojej obronie, ani nie rozpoczął śledztwa. Jego obawy przed ofensywą prawego skrzydła były na tyle silne, że poproszono mnie o rezygnację. Oczywiście nic mnie nigdy nie łączyło z Movadefem ani ze Świetlistym Szlakiem. W 1982 roku Świetlisty Szlak wysłał mi list z groźbami śmierci, a kilkoro z moich przyjaciół zamordował. Jest to grupa terrorystyczna, która nigdy nie jest krytyczna wobec swoich działań. Pomimo fałszywości tych oskarżeń, grupy prawicowe w i poza rządem były na tyle silne, że doprowadziły do mojego odejścia.

MB: Cóż, widzimy zatem, jak niebezpieczna może być polityka w Peru. Ale to nie był pierwszy okres, kiedy pracowałeś w rządzie. Byłeś ministrem edukacji w 2001 roku w rządzie Toledo, który chciał przywrócić demokrację w kraju. Proszę, opowiedz o tym więcej.

NL: Stało się to w wyniku walki z dyktaturą Fujimoriego. Byłem członkiem Foro Democrático, organizacji obywatelskiej, która stanowiła część koalicji działającej na rzecz obalenia tego reżimu. Toledo, centrysta o korzeniach liberalnych, reprezentował wówczas nowy początek peruwiańskiej odrodzonej demokracji i stworzył pierwszy gabinet złożony z osób o różnym pochodzeniu instytucjonalnym.

Moim celem było rozpoczęcie reform edukacji, które polepszyłyby nasz system będący jednym z najgorszych w regionie. Budżet na edukację był niski, co przekładało się na słabą jakość nauczania. Musiałem zwalczać dwóch wrogów: Bank Światowy i maoistyczne związki zawodowe nauczycieli. Ten pierwszy jak zwykle chciał wszystko prywatyzować, a ten drugi dążył do zabezpieczenia etatów za wszelką cenę, blokując ewaluację pracy swoich członków. Udało nam się umieścić reformy na agendzie politycznej, ale Toledo nie był w stanie wytrzymać presji ze strony tych grup i w efekcie ja i mój zespół zostaliśmy zwolnieni.

MB: Widzę, że polityka to zdradliwe zajęcie, zwłaszcza że nigdy nie porzuciłeś swoich lewicowych poglądów! Tak więc czy w tym kontekście socjologia dała Ci jakieś oparcie? Czy dała Ci jakieś pocieszenie wobec takiej niepewności? Czy socjologia przyczyniła się w jakiś sposób do Twojego uprawiania polityki? Czy socjologia to polityka przy wykorzystaniu innych środków?

NL: To nie tylko pocieszenie Socjologia pozwoliła mi zrozumieć peruwiańskie społeczeństwo i miejsce, jakie Peru zajmuje w rejonie i na świecie. Na przykład jeśli chodzi o edukację, socjologia pomogła mi zrozumieć, że problemy peruwiańskiego systemu kształcenia były natury ideologicznej i politycznej, a nie technicznej, jak chciały to rozumieć międzynarodowe agencje. Socjologia dała mi narzędzia do zrozumienia, że jakość edukacji to nie tylko kwestia stopni

szkolnych, ale wzywianie do kolektywnego pojmowania swojego miejsca w świecie, do poczucia przynależności.

Nigdy nie porzuciłem świata akademickiego. Przez 34 lata uczyłem socjologii na Uniwersytecie Świętego Marka, który jest najstarszym i najsynniejszym uniwersytetem w Peru. Przez te wszystkie lata uczestniczyłem w co najmniej dziewięciu dużych projektach badawczych. W ich wyniku powstało całkiem niemało książek, oczywiście niektóre z nich były bardziej istotne, inne mniej, niektóre bardziej polityczne, a inne bardziej socjologiczne.

MB: Niewiele z Twoich książek zostało przetłumaczonych, więc może mógłbyś przybliżyć nam swoje badania, lub choć opowiedzieć o jednym-dwóch projektach badawczych, które uważasz za najważniejsze, a które zarazem obrazują związek z polityką.

NL: Cóż, ich nieobecność w literaturze anglojęzycznej ma związek z moją skomplikowaną relacją z amerykańskim światem akademickim. Weźmy przykład mojej pracy o populizmie. Opisałem to zjawisko na przykładzie Ameryki Łacińskiej w końcu lat 90., starając się wyjaśnić, dlaczego populistyczny neoliberalizm nie istniał, że to była sprzeczność sama w sobie. Napisałem o tym, że z historycznego punktu widzenia populizm był dobry zarówno dla regionu, jak i dla demokracji. Po publikacji w języku hiszpańskim wysłałem ten tekst do ważnego „odpowiedniego” czasopisma w USA. Po kilku miesiącach dostałem długi komentarz o tym, że nie rozumiem, czym jest populizm. OK, powiedziałem sobie, oni myślą inaczej. Problemem było jednak to, że w tym samym czasopiśmie opublikowali tekst krytyczny wobec mojego tekstu, cytując hiszpańską wersję. Tak więc mój artykuł nie był wystarczająco dobry, by go opublikować, ale był wystarczająco dobry, by go skrytykować! Wiele razy słyszałem dokładnie ten sam argument: jeśli się nie zgadzasz, to znaczy, że nie wiesz, o czym mówisz.

Moja najnowsza książka jest o różnych podejściach teoretycznych i praktycznych do demokracji latynoamerykańskiej. Próbowałem w niej wyjaśnić, jak nowe postępowe rządy w regionie – począwszy od Hugo Cháveza, po Lulę, Corree, Evo Moralesa i Kirchnerów – podejmowały próbę rozwinięcia innej demokracji, wspierając redystrybucję, sprawiedliwość społeczną i partycypację. Celem tej książki było zaprezentowanie innego poglądu na reżimy demokratyczne niż ten dominujący, który miał swoje źródło w dyskursie na temat transformacji i konsolidacji.

MB: A czy dziś są sposoby, za pośrednictwem których Twoja socjologia wywołuje polityczne kontrowersje?

NL: Ależ tak! Na przykład w ostatnich miesiącach mieliśmy w Peru dyskusję na temat klasy średniej. Neoliberalowie i ci, którzy zajmują się badaniami sondażowymi twierdzili, że 70% społeczeństwa Peru to klasa średnia, opierając się na dziwnej tabeli dystrybucji dochodów. Także razem z kilkorgiem przyjaciół pisaliśmy o strukturze społecznej, klasach społecznych i walce klas – ponownie, po tylu latach – by pokazać, jak ci pundyci bardzo się mylą zarówno w teorii, jak i w praktyce, a także to, że socjologia ma bardziej pre-

czyjne i rozwinięte rozumienie tych kwestii.

MB: Zdobyłeś stopień doktora socjologii w Stanach Zjednoczonych i powracałeś do tego kraju wielokrotnie. Tam właśnie się poznaliśmy, na Uniwersytecie Wisconsin. Co peruwiański lewicowiec robił w USA?

NL: Uzyskałem magisterium w Meksyku i jeździłem po całej Ameryce Łacińskiej i Europie, gdzie na różne sposoby włączałem się w życie uniwersyteckie. W Stanach Zjednoczonych, tak jak w każdym innym kraju, jest wiele miejsc do studiowania. W końcu wylądowałem w New School for Social Research w latach 80., to bardzo dobra i postępowo szkoła. Byłem wizytującym badaczem także w innych miejscach, jak na przykład w Madison w stanie Wisconsin. Myślę, że musimy naciskać na ciągły dialog i kontakt obu Ameryk. Nie ma znaczenia, czy się zgadzamy, czy nie, ale musimy się rozumieć.

MB: Zastanawiam się, czy jest coś w Twojej biografii, być może na etapie wczesnej edukacji albo w historii rodziny, co popchnęło Cię w tych dwóch kierunkach – polityki i socjologii – jednocześnie?

NL: Cóż, wiele osób jest zdania, że nie pasuję do peruwiańskiej sceny politycznej. Pochodzę z wyższej klasy średniej, nie mam wśród przodków ludności rdzennej i otrzymałem (tak mi się przynajmniej wydaje) dobre wykształcenie. Być może to ta straszna rzeczywistość utrzymujących się nierówności społecznych w Peru pchnęła mnie ku zaangażowaniu w to podwójne życie składające się z wzajemnie powiązanych wątków. Ale chętnie zajmowałem się zarówno polityką, jak i socjologią. Jak już wspominałem, te dwie sfery wzajemnie się wspierały. Niczego nie żałuję.

MB: A czym się zajmujesz teraz, gdy znalazłeś się poza rządem? Czy w dalszym ciągu jesteś zaangażowany w działalność polityczną? Czy więcej piszesz?

NL: Tak, dalej działam w polityce. Jestem członkiem lewicowej koalicji, która ma bazę w niemal każdym rejonie Peru. Mamy dobre widoki na następne wybory regionalne w 2014. Mam także stronę internetową, którą zajmuję się z grupą znajomych – platformę analizy politycznej przez internet. Wysyłamy wiadomość z analizą bieżących wydarzeń na niemal 15 tysięcy adresów e-mailowych każdego dnia, mamy program radiowy, piszemy artykuły, w których analizujemy polityki publiczne. Tak jak mówiłem, dalej wykładam na Uniwersytecie Św. Marka i kończę książkę będącą długim esejem politycznym na temat fundamentów i przyszłości republiki peruwiańskiej.

MB: Myślę, że Max Weber bardzo by Ci zazdrościł – jesteś u siebie zarówno na polu socjologii, jak i w polityce, splatając je ze sobą, ale nie myląc ich! Dziękuję Ci za ten wspaniały wywiad. ■

Przypisy:

1. Świetlisty Szlak to zwyczajowa nazwa Komunistycznej Partii Peru, której profil jest maoistyczny. Jej działalność jest określana jako terrorystyczna (m.in. przez państwo Peru oraz Unię Europejską) ze względu na konflikt zbrojny z rządem Peru wywołany w roku 1980 oraz inne przejawy przemocy stosowane przez organizację – przyp. tłum.

> Kolonialność władzy: perspektywa z Peru

César Germana, Uniwersytet Świętego Marka, Lima, Peru



Peruwiański socjolog Aníbal Quijano – prorok kolonialności

Sz szczególnie istotny jest kryzys struktur intersubiektywnych – a zwłaszcza sposobów poznania, ponieważ odnosi się do nauk społecznych. Od lat 70. minionego wieku byliśmy świadkami szeregu przeobrażeń w naukach społecznych, które wskazywały na konieczność ich reorganizacji. Raport Komisji Gulbenkiana jest być może najbardziej odkrywczą analizą głębokich zmian, jakie zeszły w myśli społecznej w drugiej połowie dwudziestego wieku (Wallerstein, 1997). Sprawozdanie to pokazuje, w jaki sposób europocentryczne struktury wiedzy ulegały erozji zarówno w krajach centralnych, jak i peryferyjnych, a także to jak powstawały różne szkoły myśli, mające na celu wypracowanie alternatywnych form rozumienia społecznej i historycznej rzeczywistości.

Uważam europocentryzm za strukturę wiedzy, która zapewniła i podtrzymywała kolonialno-nowoczesny model władzy. Odpowiada on specyficznemu sposobowi postrzegania i organizowania świata społecznego i świata natury. Opiera się na trzech fundamentalnych przekonaniach.

Pierwsze to wiara w upraszczanie. Według Kartezjusza, aby zrozumieć złożone procesy konieczne jest podzielenie ich na jak największą część i badanie każdej z nich osobno. Tak oto „jasnym” jest to co uproszczone.

>>

Wszystko wskazuje na to, że żyjemy w epoce, kiedy cały model nowoczesnej władzy kolonialnej, która zdominowała świat w ciągu ostatnich 500 lat, stoi w obliczu strukturalnego kryzysu. Kryzys ten dotyczy samych fundamentów struktury władzy: problemy pojawiają się we

wszystkich elementach i na wszystkich poziomach – relacjach genderowych, politycznych, intersubiektywnych, stosunkach pracy i relacjach z naturą. Nie mogą być one rozwiązane w ramach obecnego systemu historycznego, co wzywa do stworzenia nowych form współżycia społecznego.

Perspektywa ta w następstwie powoduje postępującą fragmentaryzację i specjalizację wiedzy, przejawiającą się w powstaniu dyscyplin naukowych jako kategorii intelektualnych, z właściwym sobie przedmiotem i metodą badań. Dyscypliny rozwijają też własne kategorie instytucjonalne, które stanowią podstawę wydziałów i form struktury organizacyjnej nowoczesnych uniwersytetów.

Drugim fundamentalnym elementem eurocentrycznej wiedzy jest wiara w stabilność społecznych i naturalnych systemów. Koncepcja ta postrzega rzeczywistość jako uporządkowany świat, który działa wedle prostych i poznawalnych praw. Zakłada, że wiedza o nich pozwala nam przewidzieć to co się stanie, dzięki czemu możemy kontrolować nie tylko świat przyrody, ale także świat społeczny. Przekonanie to prowadzi do determinizmu i idei odwracalności, innymi słowy do założenia, że wydarzenia są powtarzalne, a tym samym do odrzucenia rozumienia historii jako twórczego procesu.

Trzecim fundamentalnym przekonaniem jest wiara w obiektywność, tj. zasadę głoszącą, że możliwe jest poznanie rzeczywistości takiej, jaką jest, zawieszając kwestię podmiotu. Konsekwencją tego poglądu jest przyjęcie koncepcji wiedzy wolnej od wartości.

W kolonialno-nowoczesnym modelu władzy europocentryzm narzuca się jako jedyna prawomocna forma wiedzy, tym samym marginalizując, podporządkowując lub niszcząc struktury wiedzy skolonizowanych ludów. Wiedza, która była rozwijana przez tysiąclecia i która stanowiła podstawę ich określonych form społecznej egzystencji, zostaje brutalnie stłamszona i zepchnięta na margines, tak, że nawet jej posiadacze zaczynają w konsekwencji postrzegać ją jako podrzędną i próbują się jej wyrzucić.

To właśnie na peryferiach tego kolonialno-nowoczesnego modelu władzy wyłoniły się najbardziej wyraźne prądy myślowe, które radykalnie

kwestionują europocentryczne struktury wiedzy. Studia postkolonialne, studia nad podporządkowaniem (subaltern studies) i twórczość intelektualistów afrykańskich wniosły największy wkład do tej perspektywy. Podejście analityczne związane z „kolonialnością-dekolonizacją władzy” oferuje jedną z bardziej obiecujących wśród tych nurtów alternatyw wobec europocentrycznej wiedzy. Dostarcza ono środków do zrozumienia procesów zachodzących we współczesnym świecie i przemyslenia opcji na przyszłość. Seminarium „Kwestie dys/kolonialności i globalny kryzys”, zorganizowane przez Aníbalą Quijano w Limie w sierpniu 2010 r. było bez wątpienia kulminacją wcześniejszych debat i punktem wyjścia do analitycznej perspektywy kolonialności władzy.

Analizy kolonialności-dekolonizacji władzy oferują spojrzenie na wiedzę – sposób postrzegania rzeczywistości, generowania pytań i organizowania odpowiedzi w relacji do społecznego życia istot ludzkich – które pozwala na poruszenie ważnych pytań, odrzuconych wcześniej przez europocentryczne myślenie. Perspektywa ta stanowi wyzwanie dla europocentrycznych form produkowania wiedzy, ponieważ kwestionuje same fundamenty hegemonicznych struktur wiedzy nowoczesno-kolonialnego systemu kapitalistycznego. Celem tego artykułu jest przyjrzenie się epistemologicznym i teoretycznym założeniom i możliwościom zawartym w tym alternatywnym spojrzeniu na wiedzę. Zamierzam rozwinąć niektóre z jego najważniejszych sposobów analizy, które przyczyniają się do reorganizacji teorii społecznej.

Uważam – za innowatorskimi teoriami Aníbalą Quijano – że wraz z europejskim podbojem w 1492 r. tego, co później zostanie nazwane Ameryką, wyłonił się pewien model władzy sui generis, którego kluczowymi cechami były kolonialność i nowoczesność. Z jednej strony był on określany przez kolonialność, ponieważ ustanowione podczas podboju relacje władzy były splecione z ideą „rasy” jako podstawą

społecznego klasyfikowania istot ludzkich. Innymi słowy, zdobywcy postrzegali siebie jako ludzi nadrzędnych i określali „białymi”, uznając podbite ludy za podrzędne i nazywając ich „Indianami” i „czarnymi”. Poprzez naturalizowanie relacji społecznych, idea „rasy” legitymizowała dominację i wyzysk rdzennych mieszkańców i afrykańskich niewolników. W ten sposób stała się istotną częścią podtrzymującą ten model władzy, nawet po uzyskaniu niepodległości od Hiszpanii i Portugalii. Gwarantowała, że zarówno dominujący, jak i zdominowani uznawali dominację za naturalną. Jednocześnie nowoczesność stanowiła drugą stronę kolonialności, ponieważ coraz bardziej racjonalizowała życie społeczne, czego głównym wyrazem był naukowy i technologiczny postęp¹.

Epistemologiczna dekolonizacja pociąga za sobą kwestionowanie założeń, na których oparto europocentryczne struktury wiedzy. Przedstawia alternatywne interpretacje, które mogą okazać się bardziej owocne dla opracowywania systematycznego rozumienia świata społecznego oraz dla wysuwania realistycznych możliwości bardziej egalitarnej i demokratycznej przyszłości. Proponuję pięć sposobów kwestionowania przesłanek europejskiego trybu produkcji wiedzy o życiu społecznym – i pięć alternatywnych interpretacji, które wyłaniają się z analiz kolonialności-dekolonizacji władzy.

1. Kwestionowanie państwa jako ramy analizy życia społecznego. Nie można uznawać struktur państwowych za granice, w których określone są relacje społeczne. Potrzeba zatem przyjąć za jednostkę analizy poziom globalnego, nowoczesno-kolonialnego modelu władzy, który wyłonił się w szesnastym wieku wraz z europejskim podbojem tego, co potem stało się Ameryką.

2. Kwestionowanie pojęcia władzy kolonialnej, by lepiej zrozumieć relacje dominacji i wyzysku ustanowione między kolonizatorami i skolonizowanymi. Nie badamy zatem jedynie ekonomicznego, prawnego i politycznego wymiaru wyzysku i dominacji,



ale także to, jak w ramach nowoczesno-kolonialnego systemu wymienione relacje władzy są splecione z symbolicznym i legitymizującym zespołem idei kryjącym się pod pojęciem „rasy”. Tak więc urasowanie relacji władzy ustanawia globalny, kapitalistyczny, europocentryczny model władzy.

3. Kwestionowanie epistemologii uproszczeń, w szczególności przekonania, że rozumienie złożonych procesów polega na dzieleniu ich na jak największą część i badaniu każdej z nich osobno. Analiza kolonialności władzy podkreśla wagę ujmowania globalnego, nowoczesno-kolonialnego modelu władzy jako historycznej całości. Tym samym rozumie władzę jako złożony system heterogenicznych i blisko ze sobą powiązanych elementów, który wyłonił się w szesnastym wieku, a w dziewiętnastym osiągnął poziom globalnej kontroli-system, który obecnie znajduje się na rozdrożu bądź przechodzi strukturalny kryzys. Z tego punktu widzenia arbitralny podział na sfery polityki, ekonomii i społeczno-kulturalną nie jest przydatny – powinniśmy raczej postrzegać je jako momenty w całości historycznego procesu. Ponadto zgodnie z tą alternatywną hipotezą specjalizacja wiedzy i jej podział na dyscypliny, które wywodzą się z historii powstania nauk społecznych w dziewiętnastowiecznej Europie, nie mają żadnego epistemologicznego uzasadnienia. Jedyna użyteczna specjalizacja mogłaby się wiązać z konkretnymi problemami czy obszarami badania.

4. Kwestionowanie podziału na podmiot i przedmiot wiedzy. Celem jest tu podważenie zarówno obiektywizmu (który bierze w nawias podmiot) jak i subiektywizmu (który bierze w nawias przedmiot), ponieważ obie perspektywy wykluczają pełne zrozumienie rzeczywistości – a zwłaszcza rzeczywistości społecznej. Innymi słowy, potrzebne jest uznanie tego, że świat istnieje poza podmiotem – ale także tego, że podmiot uwikłany jest w produkcję wiedzy, w takim sposób,

że – na przykład – samo mierzenie zmienia to, co jest mierzone. Wiedza jawi się zatem jako produkt intersubiektywny, ujmowana jest w kategoriach intersubiektywnych struktur i epistemologicznych reguł – reguł społecznych – które ustanawiają prawdę.

5. Kwestionowanie podziału na nauki ścisłe i humanistyczne. O ile pierwsze były wyłącznie zainteresowane poszukiwaniem prawdy metodami empirycznymi, a drugie rozważały etyczne i estetyczne wartości, to perspektywa analityczna kolonialności władzy podkreśla, że wiedza w samym procesie produkcji jest jednocześnie prawdziwa, dobra i piękna. Dążymy zatem do ponownego zaczarowania świata, który został zracjonalizowany i odczarowany przez kolonialność i nowoczesność.

Podsumowując, mamy tu do czynienia z obiecującą perspektywą ujmowania wiedzy, która może być rozwijana w różnych kierunkach, zarówno złożonych, ogólnych teorii, jak i bardziej szczegółowych. Ogólne dotyczyłyby najszerszych obszarów globalnego modelu władzy, jego kryzysu i historycznej alternatywy, która mogłaby go zastąpić, natomiast szczegółowe rozpatrywałyby konkretne sfery tego historycznego modelu władzy. ■

Przypisy

1. Aníbal Quijano wprowadził do nauk społecznych pojęcie kolonialności władzy w roku 1991. Później rozwijał tę koncepcję w rozmaitych tekstach, włączając Quijano i Wallerstein (1992) i Quijano (1993, 2000a, 2000b, 2000c, 2001, 2003, 2004, 2007, 2009 i 2010). Zob. dyskusje na temat tego pojęcia w: Mignolo (2003), Escobar (2003) oraz Pachón Soto (2007)

Literatura:

Escobar, A. (2003) “Mundos y conocimientos de otro modo: El programa de investigación de modernidad/colonialidad latinoamericano.” *Tabula Rasa* 1: 51-86.

Mignolo, W. (2003) *Historias locales/diseños globales: Colonialidad, conocimientos subalternos y pensamiento fronterizo*. Madryt Akal.

Pachón Soto, D. (2007) “Nueva perspectiva filosófica en América Latina: el grupo Modernidad/Colonialidad.” *Peripetias* 63.

Quijano, A. and Wallerstein I. (1992). “Americanness as a Concept or the Americas in the Modern World-System.” *International Journal of Social Sciences* 134, UNESCO: 617-627.

Quijano, A. (1991) “Colonialidad y modernidad/racionalidad.” *Revista del Instituto Indigenista Peruano* 13.29: 11-20.

_____. (1993) “Raza, etnia y nación en Mariátegui: cuestiones abiertas.” w: Aníbal Quijano et al. (red.) *José Carlos Mariátegui y Europa: El otro aspecto del descubrimiento*. Lima: Amauta: 167-188.

_____. (2000a) “Colonialidad del poder, eurocentrismo y América Latina.” w: Edgardo Lander (red.), *Colonialidad del saber: eurocentrismo y ciencias sociales. Perspectivas latinoamericanas*. Buenos Aires: CLACSO/ UNESCO: 201-246.

_____. (2000b) “Colonialidad del poder, globalización y democracia.” w: *Tendencias básicas de nuestra época*. Caracas: Instituto de Altos Estudios Internacionales Pedro Gual: 21-65.

_____. (2000c) “Coloniality of power and social classification.” w: *Journal of World-Systems Research* 6.2: 342-386.

_____. (2001) “Colonialidad, poder, cultura y conocimiento en América Latina.” w: Walter Dignolo (red.), *Capitalismo y geopolítica del conocimiento. El eurocentrismo y la filosofía de la liberación en el debate intelectual contemporáneo*. Buenos Aires: Signo: 117-131.

_____. (2004) “O ‘movimento indígena’ e as questões pendentes na América Latina.” w: *Política externa* 12.4: 77-97.

_____. (2007) “Don Quijote y los molinos de viento en América Latina.” w: *Investigaciones Sociales* 10.16: 347-368.

_____. (2009) “Des/colonialidad del poder: El horizonte alternativo.” w: *Pasado y Presente* 21.

_____. (2010) “‘Bien vivir’ para redistribuir el poder: Los pueblos indígenas y su propuesta alternativa en tiempos de dominación global.” w: *Oxfam Annual Report 2009-2010: Pobreza, desigualdad y desarrollo en el Perú*.

Wallerstein, I. (1997) *Abrir las ciencias sociales*. México: Siglo XXI.

> Depesza z Chiapas: w obliczu świata nierówności

Markus S. Schulz, Uniwersytet Illinois w Urbana-Champaign, USA, członek Komitetu Programowego Światowego Kongresu ISA w 2014r., Przewodniczący Komitetu Badawczego ISA na rzecz Przyszłych Badań (RC07)



Kobiety z plemienia rdzennych majów walce o godność. Zdjęcie: Markus Schultz.

W roku 2014 upływa dwudziesta rocznica istnienia Północnoamerykańskiego Stowarzyszenia Wolnego Handlu (NAFTA) pomiędzy Kanadą, Meksykiem i Stanami Zjednoczonymi Ameryki. NAFTA była pierwszym tego typu porozumieniem pomiędzy państwami znajdującymi się na różnym poziomie rozwoju. W ten sposób stała się podstawowym punktem odniesienia dla podobnych umów i bieżących negocjacji pomiędzy dwudziestoma państwami regionu Pacyfiku w ramach Partnerstwa Transpacyficznego (TPP), a także dla Transatlantyckiego Partnerstwa w dziedzinie Handlu i Inwestycji pomiędzy Unią Europejską a

USA. Pomysł powstania NAFTA pojawił się w trakcie rządów administracji Busha seniora i został wprowadzony w życie w trakcie kadencji Clintona. Jest ono przykładem takiego modelu działania, w którym obniża się taryfy w celu dostarczenia korzyści zorientowanym na eksport korporacjom, a jednocześnie osłabia realizację interesów pracowników oraz umniejsza wagę kwestii środowiskowych/dotyczących ochrony środowiska naturalnego.

Rok 2014 to jednocześnie dwudziesta rocznica rdzennego powstania w Chiapas. Zapatyści chwycili za broń w dniu wejścia w życie NAFTA. Dzięki nim połączono lokalne



Wspólna praca – przygotowanie pola pod uprawę rzodkiewki na zboczu gór w Chiapas. Zdjęcie: Markus Schultz

walki o ziemię, cywilne prawa oraz godne życie z szerszą koncepcją walki o demokrację i społeczną sprawiedliwość na poziomie globalnym. Przez lata Zapatyści inspirowali krytyczny dyskurs i formowanie się transnarodowych sieci aktywistów. One z kolei organizowały duże demonstracje w Seattle, Pradze, Genewie oraz na innych szczytach, na których światowe elity kreślą wizję neoliberalnej restrukturyzacji światowej gospodarki.

Chociaż uwaga światowych mediów odwróciła się od Chiapas, błędem byłoby myślenie, że ruch Zapatystów osłabł. Bunt trwa, ale przybrał inną formę. Powstańcze społeczności Majów ustanowiły swoje własne autonomiczne gminy, w których eksperymentują z oddolnymi formami samorządności. Zmieniający się rotacyjnie delegaci lokalnych i regionalnych urzędów są ograniczeni przez zasadę „mandar-obedeciendo”, co oznacza zarządzanie przez posłuszeństwo. W grudniu 2012r., Zapatyści pokazali swoją siłę mobilizując dziesiątki tysięcy ludzi do wzięcia udziału w marszu milczenia ulicami San Cristobal de las Casas, największego miasta na wyżynach Meksyku.

Minionego lata miała początek najnowsza inicjatywa Zapatystów: zapraszali gości z zewnątrz do własnej społeczności, by pokazać, co rozumieją pod słowem wolność. Ich

„Małe szkoły” (escuelitas) odwracały dotychczasowe role: świat zapraszały nie po to, by uczyć rdzenną ludność o rozwoju; raczej na odwrót: żeby zobaczyć, posłuchać i uczyć się z ich doświadczeń: tego, jak tworzą społeczną alternatywę, struktury partycypacyjne, które umożliwiają alternatywną samorządność. Escuelitas nie miały służyć wielkim przemowom płynącym z wysokich podium, ale uczeniu się „z pierwszej ręki” na temat autentycznych strategii i zachowań Zapatystów, mających na celu podtrzymywanie oporu na co dzień.

Ponad dwanaście tysięcy osób w różnym wieku przybywało z Meksyku i krajów całego świata, włączając w to aktywistów, artystów, intelektualistów, rolników, muzyków, poetów, ulicznych sprzedawców, studentów i sympatyków z różnych dziedzin życia. Nie pobierano żadnych opłat za naukę. Pokój i żywność były darmowe, tak samo transport. Uczestnicy proszeni byli o zapłacenie stu pesos (w przybliżeniu 10\$) za drukowane materiały do nauki. Zablombowany słoń umożliwiał wpłacanie anonimowych dotacji. Zapatyści tłumaczyli, że taka forma została przyjęta po to, by duzi donatorzy nie byli zbyt zarozumiali, a ci bez pieniędzy – zażenowani.

Wspólne spotkania dostarczyły możliwości dla zadawania pytań i dawania odpowiedzi na temat wizji i czołowych zasad Zapatystów. Główna

część nauki odbywała się jednak już w społeczności, która przygotowywała się do tych wizyt przez kilka miesięcy. Każdy ze studentów otrzymał swojego *Votán*¹, opiekuna lub nauczyciela, aby lepiej wejść w życie społeczności. „Nie ma jednego nauczyciela”, wyjaśnia podkomendant Marcos, rzecznik Zapatystów, „jest to raczej kolektyw, który naucza, pokazuje, formuje. W nim i poprzez niego osoba uczy siebie, a zatem uczy też innych.”

Historia jednego z opiekunów, młodego Tzotzila, pokazuje doświadczenie właściwe wielu młodym ludziom z jego pokolenia. Po dwóch latach nauki w szkole gimnazjalnej, teraz sam jest nauczycielem w szkole podstawowej stworzonej przez społeczność. W Cancún doświadczył innego życia. Przyciągnięty perspektywami zarobienia pieniędzy, pojechał do dużego miasta, gdzie pracował na budowach, w restauracjach i hotelach. Opisywał swoją fascynację splendorem miejskich śnieżnobiałych posesji i kompleksów wypoczynkowych. Był również świadkiem skrajnego ubóstwa większości populacji, która mieszkała zaledwie kilka bloków dalej od pasu wybrzeża i bogatych dzielnic. Żył w tej gospodarce opartej na pieniądzu przez ponad rok: pod dyktando innych, często oszukiwany na napiwkach, czasem nawet na samej pensji. W końcu, gdy miał już dosyć, powrócił do swojej społeczności. Wolał wolność od dyscypliny i społeczność od rywalizacji.

Dwadzieścia lat po powstaniu, na miejscu działa autonomiczny system szkolnictwa, w którym społeczności Zapatystów tworzą program nauczania w oparciu o własne potrzeby, wartości i priorytety. Rozpoczęli od zbudowania gimnazjum w jednym z regionalnych centrów, gdzie studenci zostawaliby na dwutygodniowe okresy czasu (ze względu na często

długie dojazdy). Szkoły podstawowe ustanowiono na szczytach lokalnych społeczności. Nauczycielami zostali ci, którzy mieli już za sobą jakąś edukację. Zapatyści uważają ten system za dużo lepszy niż system oficjalnych szkół prowadzonych przez władze rządowe. Tamtejsi nauczyciele często nie mówią w lokalnym języku i gardzą wizją wysyłania ich do przenośnych lokalizacji z dala od rodzin i udogodnień życia w mieście. Nauczyciele Zapatystów wolą, gdy nazywa się ich „promotorami edukacji”, ponieważ odrzucają konwencjonalne hierarchiczne podejście góra – dół (oparte na wydawaniu poleceń) na rzecz bardziej kooperatywnego sposobu wspólnego uczenia się. Za przekazywanie wiedzy nie dostają wynagrodzenia. Społeczność zapewnia im zakwaterowanie, wyżywienie, czas wolny od prac społecznych i niewielki dodatek na ubrania.

Dzielenie życia ze społecznością oznacza wspólną pracę w polu, uprawianie warzyw, zbieranie owoców, pływanie i pranie ubrań, przygotowywanie pożywienia, wspólne spożywanie posiłków, śpiewanie pieśni i opowiadanie sobie nawzajem różnych historii. Jeśli miałbyśmy się odnieść do kwestii materialnych, standard życiowy społeczności, u której zatrzymałem się latem, był raczej niski. Gliniane chaty były proste i miały klepane podłogi. Nie było tam żadnych nowoczesnych rozwiązań, ani też połączenia z siecią elektryczną. Z drugiej strony miejsce to miało też wiele zalet. Spokojna okolica, z daleka od głośnych autostrad lub zanieczyszczeń przemysłu. Płynący nieopodal strumień był źródłem bieżącej świeżej wody. Dieta mieszkańców składała się przeważnie z kukurydzianej tortilli, ryżu, fasoli, warzyw, okazjonalnie jajek, ale zwykle pozbawiona była mięsa czy komercyjnych kolorowych napojów. Większość składników pochodziła z lokalnej produkcji: była świeża, ekologiczna i pełna smaku. Najważniejsze w tym było okazywanie przez społeczność silnego poczucia godności i manifestowanie dumy ze swojej niezależności.

Kukurydza stanowi główny filar działalności rolniczej Majów prowadzonej na własne potrzeby. NAFTA wystawiła meksykańskich rolników na konkurencję z USA, gdzie kukurydzę uprawia się w wielkich monokulturach na skalę przemysłową, czemu towarzyszą ogromne rządowe subside. Ten stan rzeczy wywiera presję, by porzucić ziemię i poszukać pracy w miastach lub za granicą. Zapatyści kontynuują tradycyjny sposób uprawy kukurydzy na własny użytek w milpas. Są to małe pola lub często strome zbocza, które dzieli się pod uprawę kukurydzy i innej jadalnej zieleniny, kabaczków, a w szczególności fasoli, która do pięcia wykorzystuje łodygi kukurydzy po jej zbiorze. Zapatyści są przeciwni ziarnom modyfikowanym genetycznie produkowanym przez korporacyjnych gigantów takich jak Monsanto. Przecistawiają genetyczną różnorodność, która rozwijała się przez blisko 9 tysięcy lat mezoamerykańskiej uprawy ziemi, wąskiemu zakresowi kilku linii hodowlanych amerykańskiego agrobiznesu opartego na pestycydach.

Ogromną transformację przeszły też relacje genderowe. Rewolucyjne Prawo Kobiet promuje równość płci. Z powodu trudności zerwania z głęboko zakorzenionym patriachatem, niektóre społeczności zaadoptowały to prawo szybciej niż pozostałe. Na przykład: kiedy trzeba się zmierzyć z wysokimi wydatkami na jedzenie i transport, rodziny, które żyją w dużej odległości od gimnazjum, mogą zdecydować się na posłanie do szkoły syna, ale już nie córki. To pogłębia nierówności. Jest jednak wiele znaków przemawiających za tym, że młodsze pokolenie łatwiej adoptuje się do wymogów równości płci. Młodzi mężczyźni, którzy nie postrzegają już prania ubrań w kategoriach kobiecych obowiązków, są tego dobrym przykładem: sami piorą swoje ubrania. Podobnie wzrasta liczba kobiet, które pracują jako promotorki edukacji, zdrowia, a także zasiadają radach samorządowych.

Strategia odpowiedzi meksykańskiego rządu na działania Zapatystów zmieniała się na przestrzeni czasu.

Po masowych protestach w Meksyku i za granicą zrezygnowano z wcześniejszej kampanii wojskowej. Ostatnio rząd sponsoruje budowę Zrównoważonego Rolnego Miasta oraz montażowni tworzonej tuż obok bastionu Zapatystów. Obiecywane miejsca pracy, które mogły skłonić chłopów do porzucenia swojej ziemi jednak szybko zniknęły: zaraz po wyczerpaniu się rządowych subsydiów. Podobnie stało się z nowo postawionymi i jasno pomalowanymi domostwami: w większości stoją puste, ponieważ ich konstrukcja została uznana za wadliwą. W tej chwili nie zdarzają się już wojskowe wtargnięcia na ziemię społeczności, chociaż loty samolotów wojskowych na niskiej wysokości wciąż budzą obawy. Zapatyści uważają, że obecny prezydent Meksyku doszedł do władzy tylko dzięki niesprawiedliwemu systemowi wyborczemu i olbrzymiej stronniczości mediów. W oczach Zapatystów system polityczny jest tak silnie skorumpowany, że odmawiają oni współpracy z którąkolwiek z politycznych partii.

Opór Zapatystów jest jednocześnie polityczny, ekonomiczny, społeczny i kulturowy. Chodzi o pokazanie, że samorządność i samowystarczalność rzeczywiście działają, tworząc społeczny model z wpisaniem w niego nieodłącznym apelem. Odpowiedź Zapatystów na pytanie o społeczną sprawiedliwość rozpoczyna się od wolności. Nie pytają o zgodę – po prostu działają. Polityki strukturalnego dostosowania się doprowadziły na całym świecie do rozrostu miejskich slumsów. Najwyższy czas, by rozpocząć poznawanie innowacyjnych rozwiązań dla rozwoju od podstaw. Socjologia z globalnymi aspiracjami, dopasowana do problemów nierówności może skorzystać na zwróceniu uwagi na walki, jakie podejmują zwykli ludzie na peryferiach Globalnego Południa. ■

Przypisy:

1. Słowo oznaczające w języku Majów opiekuna (przyp. tłum.)

> W syryjskim więzieniu: odłączeni i odpodmiotowieni

Abdulhay Sayed, niegdyś z Uniwersytetu w Damaszku, Syria

Raport sfinansowany przez Katarczyków i sporządzony przez niezależny zespół byłych prokuratorów ONZ, w którym przeanalizowano tysiące przemyconych fotografii z wizerunkami wygłodzonych ciał ofiar tortur w syryjskich aresztach, daje nam kolejne dowody na podejrzaną wcześniej „przemysłową skalę” więziennych morderstw. Raport potwierdza okrutne warunki w więzieniach obecnego syryjskiego reżimu, o których wcześniej informowały lokalne organizacje broniące praw człowieka. W tym esej skupię się na zeznaniach, a nie na obrazach. Rzeczywiście, dokumentacja zeznań od więźniów, którzy przeżyli w syryjskich więzieniach, jest obfita. Przyjrzyj się temu, jak więźniowie żyli w miejscach zatrzymania, jak ich ciała stopniowo się degenerowały, w kierunku granicy między życiem i śmiercią, i jak byli świadkami „odłączania” innych więźniów przed śmiercią. Spyta, czy i w jakim stopniu druzgocące doświadczenia Muzułmanów, które pozostały w pamięci Primo Leviego i wielu innych ocalałych z Holocaustu, a przez Giorgio Agambena niedawno zostały przekształcone w paradygmat, może nam pomóc zrozumieć zarówno obecną tragedię „odłączonych” w syryjskich więzieniach i nieszczęść wyrządzonych syryjskiej przestrzeni politycznej.

Według zeznań wielu ocalałych, wzrasta liczba więźniów osadzonych za udział w pokojowych demonstracjach lub za świadczenie pomocy humanitarnej. Wiele z nich mogło zginąć w aresztach, a ich ciała mogły zostać pochowane w tajnych, masowych mogiłach. Ocaleni donoszą o nadmiernym przeludnieniu więzień i o katastrofalnych warunkach tam panujących. Ekstremalne warunki tortur stają się rutyną. Przemoc i dehumanizacja nie ograniczają się jedynie do przesłuchań, ale wydają się być nieodłączną częścią życia więźnia w syryjskim areszcie.

Zeznania zebrane przez syryjską organizację pozarządową, Centrum Dokumentacji Naruszeń (VDC), której współzałożycielem jest znany, a obecnie uprowadzony, adwokat Razan Zeitouneh – wskazują, że dozorczy często

uciekają się do głodzenia więźniów, by ci znaleźli się na krawędzi załamania. Głodzenie wydaje się być używane zarówno jako technika tortur, jak i środek służący zapisaniu w pamięci ocalałych głodu jako *quotidien* (fr. codzienności) przetrzymywania.

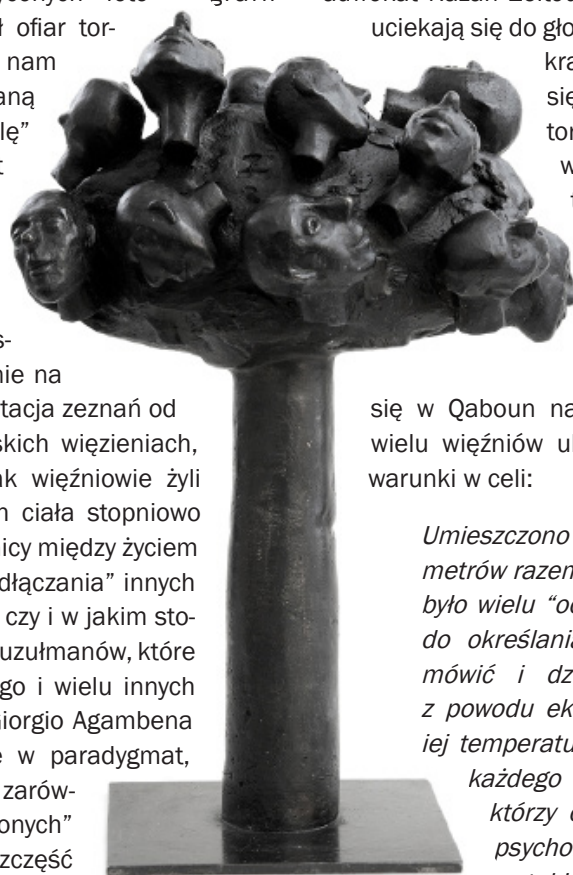
Surowe warunki aresztu często prowadzą do tego, co można określić jako „odłączenie”.

Oto, jak ocalały opisał więzienie wywiadu wojskowego mieszczące się w Qaboun na przedmieściach Damaszku, gdzie wielu więźniów uległo „odłączeniu” ze względu na warunki w celi:

Umieszczono mnie w celi o wymiarach dwa na pięć metrów razem z około 180 więźniami. Wśród nich było wielu „odłączonych”. Tego słowa używaliśmy do określania tych więźniów, którzy zaczynają mówić i działać w sposób zdeorientowany z powodu ekstremalnych tortur i bardzo wysokiej temperatury w celach... Przywykliśmy widzieć każdego dnia jednego czy dwóch więźniów, którzy odłączali się ze względu na presję psychiczną, wilgoć i upał ... więzień w takim wypadku zaczyna majaczyć i robić bardzo dziwne i bezsensowne rzeczy ...

Gdy odłączony umiera, jego zwłoki są wynoszone z celi i zabierane z terenu aresztu. W niektórych ośrodkach zatrzymań, ewakuacja powierzona jest długo osadzonym więźniom, którzy są zmuszani do zabierania martwych ciał i wynoszenia ich. W niektórych ośrodkach zatrzymań, tworzone są tak zwane pokoje „pocieszenia”, często obok

„Drzewo” wykonane z brązu przez syryjskiego rzeźniarza Fadięgo Yazigiego



toalet, specjalnie dla odłączonych i martwych. Wspomnienia ocalałych koncentrują się na korytarzach na zewnątrz cel, w których ciała odłączonych są gromadzone w pobliżu toalet, w oczekiwaniu na ich powolną śmierć. Oto jak swoje doświadczenia z patrzenia w oczy odłączonych opisał jeden z ocalałych:

Każdego dnia mniej więcej 20 osadzonych było wyrzucanych na korytarz, gdzie czekało na nich „przeznaczenie” oraz powolna śmierć... Dotyczyło to zarówno tych, którzy mieli umrzeć ze względu na ciężkie tortury, odłączenie czy wysokie temperatury, jak i tych wyglądających jak szkielety z ostrym owrzodzeniem. Oddawali mocz w miejscu, które było też pełne ropy i krwi. Za chwilę mieli odejść. Ich oczy pozostawały otwarte. Zdawali się patrzeć, tak jakby prosząc tych będących w stanie chodzić, by zaświadczyli o ich cierpieniu reszcie świata.

Porażające wrażenie zostawia szczególnie ten przedłużony moment w doświadczeniu więźnia, kiedy umysł się po prostu wyłącza czy odłącza od otoczenia, pozostawiając ciało w stanie wegetatywnym, zanim ono też zniknie. Szczególnie nasuwają się tu na myśl porównania z figurą Muzułmana, znaną z obozu koncentracyjnego w Auschwitz, którego istotę opisał ostatnio Giorgio Agamben w pracy *Co zostaje z Auschwitz* z 2005. Osobą, która jako pierwsza dała świadectwo istnieniu tej kategorii był Primo Levi, ocalony z Holocaustu, który w książce z 1946 *Czy to jest człowiek*. Muzułmani, czy Muselmänner, byli tak nazywani przez SS oraz innych więźniów. Opis, który dał Levi, był bardzo obrazowy: Muselmänner byli „zatopionymi” czy „nie-ludźmi”, którzy zaludniali Auschwitz. To byli ci, którzy „maszerowali w ciszy”, a ich ciała były „w rozkładzie”, głowy „opadały i ramiona zakrzywiały się/opadnięte, a ramiona wykrzywione”, zaś na ich twarzach „nie widać było śladu myśli”. Zgodnie z relacjami ocalałych, figura Muzułmana, jako „żyjącego umarłego”, „chodzących zwłok”, „poruszającego się szkieletu”, „człowieka-mumii” była znana także w innych obozach koncentracyjnych, ale pod innymi nazwami. Niewiele jest materiałów badawczych na temat źródeł tego pojęcia oraz jego ekstremalnie negatywnego wydźwięku.

Agamben był zainteresowany figurą Muzułmana z dwóch powiązanych powodów. Po pierwsze, jak było możliwe świadectwo o/ ekstremalnej sytuacji obozu koncentracyjnego, gdzie intencją nazistów było doprowadzenie do zagłady wszystkich więźniów i wszelkich możliwości świadectwa, oraz jak nazistowska przemoc ostatecznie „odpodmiotawiała” jednostki ludzkie. Agamben pokazał jak przez głodzenie „innego”, przez pozwalanie by „inny” osiągnął pozycję Muzułmana, władza zyskuje na czasie. Ustanawia „trzecie królestwo” między życiem a śmiercią. Agamben pokazał, że tym sposobem było głodzenie „obcych”, pozwalając by „obcy” sięgnęli pozycji Muzułmana uosabiającego triumf władzy nad ludźmi, przez odpodmi-

otowienie go, i zredukowanie go do biologicznej egzystencji. Władza pozwala im przetrwać w warunkach nagiego życia.

Chociaż chciałoby się pokazać analogię między Muzułmanami a „odłączonymi” syryjskimi więźniami, którzy zostają odarci ze swojego świadomego życia i ograniczeni do biologicznej egzystencji, to jednak ich wspólne doświadczenia na tym się kończą. W rzeczywistości dzieło ich wiele różnic. Warunki tych pierwszych były efektem ubocznym Auschwitz, jako że celem całego przedsięwzięcia była całkowita zagłada, włączając to możliwość świadectwa. Natomiast, warunki na jakie narażono „odłączonych” odgrywają kluczową rolę w mechanizmie obecnej syryjskiej władzy. Wizerunek „odłączonych” pełni funkcję groźby. Ma utkwąć w pamięci ocalałych. Ich świadectwa formują i dopełniają warunki „odłączonych”. Nie ma „odłączonych” bez ocalałych, i nie ma ocalałych bez „odłączonych”. Nieustannie władza dokłada wszelkich starań, by doświadczenie „odłączonych” było przekazywane przez ocalałych, aby zakrzewić strach w umysłach Syryjczyków.

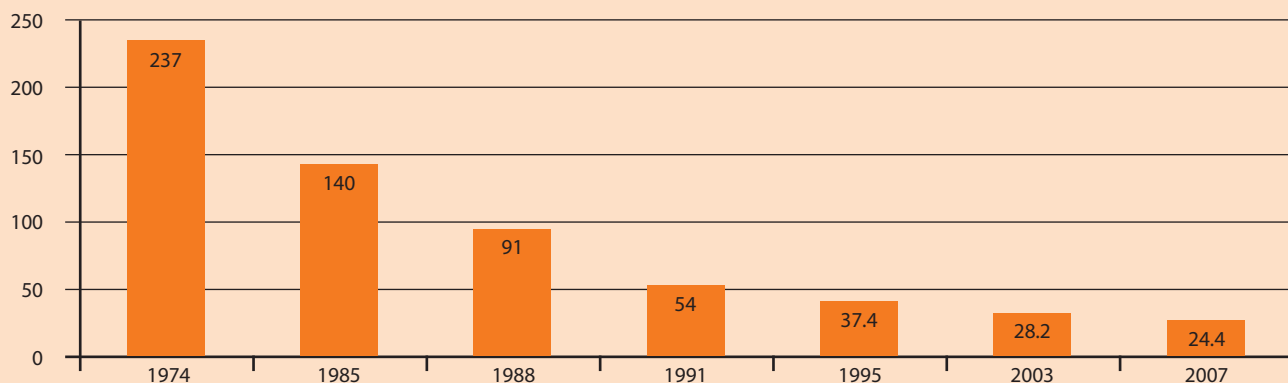
Co więcej, „muzułmanizacja” syryjskich więźniów jest przykładem tego, jak władza radzi sobie z syryjską przestrzenią polityczną. Strategia rządzących nie jest nakierowana na wyeliminowanie pewnej kategorii ludzi, ale raczej na pozbawienie ich zdolności do formułowania jakichkolwiek zbiorowych roszczeń w przestrzeni publicznej, przez zredukowanie ludzi do czysto biologicznych zjawisk oraz zdyscyplinowanie i pozbawienie własnej woli całej zbiorowości. Unicestwienie za pomocą morderstw na masową skalę, jak też niszczenie i przesiedlanie nie są krańcowym stadium władzy, lecz jedynie środkiem użytym by na nowo podbić i ujarzmić społeczeństwo. Wobec pokojowych protestów, reżim decyduje się na wtrącanie protestujących do piekielnych więzień, utworzonych by pozbawić ich jakiegokolwiek świadomości praw politycznych, poprzez doprowadzanie do stanu odłączenia i wydalenie ich jako biologicznych odpadów.

Można nakreślić analogię między traumą zadawaną poszczególnym syryjskim więźniom i tą zadaną syryjskiej sferze politycznej: tortury ciała tutaj, zniszczenia całych miast tam; doprowadzenia zatrzymanych do stanu odłączenia tutaj, zburzenie publicznych przestrzeni, w których obywatele pokojowo wyrażali aspiracje polityczne tam; wyrzucanie zwłok więźniów tutaj; wypędzanie cywilów tam. Z pewnością jest to teoretycznie prosta analogia, której nie da się obronić w szerszej skali, ale uderzająco wyraża rzeczywistość syryjskiej tragedii, która jest zasadniczo naznaczona systematycznym tłamszeniem przez obecną władzę jakiegokolwiek ruchu obywatelskiego na rzecz wolności politycznej. ■

> Dwuznaczny postęp kobiet w Iranie

Shirin Ahmad-Nia, Uniwersytet Allameh-Tabataba'i, Iran

Współczynnik umieralności matek (na 100,000 urodzeń) w Iranie w latach 1974-2007



Źródło: „Health Profile Indicators in the Islamic Republic of Iran”, Centrum Rozwoju Sieci Zdrowia i Promocji Zdrowia, Ministerstwo Zdrowia i Edukacji Medycznej, 2009

Irańskie społeczeństwo po rewolucji islamskiej w 1979 roku przeszło dramatyczne przemiany społeczno-polityczne, ekonomiczne i kulturowe. Zmiany te są szczególnie widoczne w nowych formach rodziny, edukacji i życia miejskiego.

Na krótko przed rewolucją w Iranie mniej niż połowa populacji (47%) mieszkała na obszarach miejskich. Według ostatniego Narodowego Spisu Powszechnego z 2011 roku liczba ta wzrosła do 71 %. Odsetek Irańczyków mieszkających w miastach, którzy umieją pisać i czytać wzrósł w ciągu ostatnich ponad 50 lat (1956-2011) z 39.5% do 88.9%. W tym samym czasie różnice w traktowaniu płci/różnice między płciami na etapie średniej i wyższej edukacji drastycznie się zmniejszały.

Według oficjalnych statystyk na czele około jednej dziesiątej gospodarstw domowych w Iranie stoją kobiety, a odsetek kobiet samotnych,

owdowiałych i rozwiedzionych stale wzrasta. Tymczasem przekonania kulturowe silnie przeciwdziałają ich ekonomicznemu uczestnictwu w formalnych sektorach gospodarki. Tradycyjne wartości segregacji płci, takie jak: „mężczyźni są głównymi lub jedynymi żywicielami rodziny”, blokują kobietom łatwy dostęp do oficjalnego rynku pracy. W rezultacie wskaźniki aktywności ekonomicznej irańskich kobiet utrzymują się jedynie lekko powyżej 12%, czyli niemalże na tym samym poziomie jak przed rewolucją. Stoi to w sprzeczności z rozkwitającą dzisiaj obecnością kobiet w sferach edukacji, a w szczególności z rosnącą liczbą absolwentek uniwersyteckich z różnych dziedzin. Bezrobocie wśród nich jest niemal dwukrotnie wyższe niż u mężczyzn.

Pomimo dyskryminacji kobiet na rynku pracy, ich osiągnięcia naukowe w szkolnictwie wyższym, zwiększający się dostęp do międzynarodowych mediów oraz upowszechnienie technologii informacyjnych i komunika-

>>

cyjnych doprowadziły do kulturowej globalizacji. Jej konsekwencją było pojawienie się poczucia bliskości z nowymi ideami i ideałami, stylami życia i wielokulturowymi wartościami. To wszystko nieodwołalnie doprowadziło do znaczących zmian w tożsamości płciowej młodszych kobiet.

Młodsze generacje kobiet na nowo zdefiniowały tożsamość płciową, odcinając się od tradycyjnych ról żony i matki, na rzecz partycypacji we wspólnotowych i kulturowych wydarzeniach oraz działalności gospodarczej. Wejście do „sfery publicznej”, mimo barier kulturowych, wzmocniło pozycję kobiet i uczyniło je finansowo niezależnymi. Zwiększenie potencjału i możliwości tych młodych kobiet wpływa na podejmowanie przez nie indywidualistycznych wyborów. Prowadzą one do pojawienia się nowych wzorów rodziny i stylów życia.

Podczas gdy zawieranie wczesnych małżeństw (około okresu dojrzewania) było powszechnie akceptowaną odpowiedzią na podstawowe potrzeby dorosłych dążących do intymnych relacji w głęboko tradycyjnym społeczeństwie jakim był nietknięty modernizacją za czasów szacha Iran, to w ciągu ostatnich ponad 50 lat (1956-2011) średni wiek zawarcia małżeństwa wzrósł dla kobiet z 18 do 24 lat. W tym samym czasie stopniowo zmniejszał się rozmiar przeciętnej rodziny (z 4.8 do 3.5 członków), a średni współczynnik płodności na jedną kobietę drastycznie się obniżył: z sześciu do dwóch urodzeń.

Wskaźnik przyrostu naturalnego, który utrzymywał się na najwyższym poziomie (3.91%) w latach 1955-65 spadł do 1.29% w 2011.

Od chwili wznowienia w 1989 roku programu planowania rodziny odsetek mężatek stosujących antykoncepcję wzrósł do około 74%. Wpłynęło to na spadek liczby narodzin i niechcianych ciąż i w rezultacie doprowadziło do obniżenia współczynnika zgonów matek z 237 (na 100 tysięcy urodzeń) w 1973 roku do 21 w 2010 roku. Poprawa zdrowia kobiet jest widoczna również w wyższej średniej długości życia, która wzrosła do około 75 lat w 2011 roku.

Zmiany społeczno – kulturowe przyczyniły się do swobody w wyborze partnera partnera, przedmałżeńskich kontaktów seksualnych i rozwodów w rodzinie. Do wyboru przyszłego małżonka dochodzi teraz tam, gdzie młodzi znajdują przestrzeń do spotkania i nawiązania kontaktu, a więc na uniwersytetach, w pracy, parku, centrum handlowym, na forach internetowych, w chat roomach, na ulicach, a nawet podczas religijnych ceremonii i rytuałów. Zawieranie małżeństw jest w dużo mniejszym stopniu aranżowane przez tradycyjnych swatów niż było jeszcze dekadę temu! Bezprecedensowe wysokie odsetki rozwodów (jedna trzecia wszystkich zawieranych małżeństw skończyła się rozwodem w Teheranie 2012 roku) doprowadziła do wzrostu liczby dotąd mniej powszechnych form relacji małżeńskich takich jak islamskie

(szyckie) małżeństwa czasowe (sighe lub mot'e). Jest to religijna odpowiedź na rosnącą liczbę zachowań seksualnych wysokiego ryzyka, związków przedmałżeńskich i pozamałżeńskich.

Badania na ogólnonarodowym poziomie nad reprodukcją oraz zdrowiem seksualnym wśród dorosłych i młodzieży wciąż są dosyć skąpe, ale dowody w skali lokalnej pokazują, że wiek pierwszych doświadczeń seksualnych obniżył się do kilkunastu lat dla chłopców i dziewcząt. Co więcej, niekonwencjonalne relacje doprowadziły do tak zwanych „zachowań wysokiego ryzyka”, które narażają młodzież na choroby przenoszone drogą płciową takie jak HIV/AIDS. Wszystkie choroby są spotęgowane przez zmiany w rekreacyjnych stylach życia i sposobach spędzania wolnego czasu. Zachęcają one do konsumpcji nowoczesnych narkotyków i alkoholu, które z łatwością można tanio kupić na czarnym rynku. Wszystkie te aktywności pojawiają się w kraju, gdzie na żadną z nich nie ma przyzwolenia religii lub prawa. Stąd obecne trendy są alarmujące zarówno dla rodziny jak i urzędników. ■

> Euromajdan

Obraz rewolucji

Władimir Paniotto, Uniwersytet Kijowski –Akademia Mohylańska, Dyrektor Kijewskiego Instytutu Socjologii (KIIS), członek zespołu badawczego Logiki i Metodologii ISA, (RC33)



Znany ukraiński zespół rockowy, Okean Elzy [“Ocean Elzy”] występuje na Majdanie 14 grudnia 2013.

„**M**ajdan” to wyjątkowe zjawisko społeczne. Pojęcia takie jak „tłum”, „wiec” czy „demonstracja” nie chwytają jego dynamicznego charakteru. Początkowo, nazwa „majdan” odnosiła się do Placu Niepodległości w Kijowie, obecnie jednak trwale związana jest z wyobrażeniem ciągle zmieniającego się obozowiska, składającego się z miasteczka namiotowego i sąsiadujących budynków, zaj-

mowanych przez protestujących. Dynamikę i dramatyzm Euromajdanu można podzielić na cztery etapy.

> Etap pierwszy: początek protestu

Ukraina i Unia Europejska planowały podpisanie Umowy Stowarzyszeniowej na 28-29 listopada 2013 roku podczas szczytu Partnerstwa Wschodniego w Wilnie. Jednakże, ku zaskoczeniu samych Ukraińców, władze Ukrainy zawiesiły rozmowy zmierzające do podpisania porozumienia. Pierwszy wiec

odbył się 24 listopada, gromadząc między 50 a 100 tysiącami uczestników, stając się jednocześnie największą demonstracją od czasu Pomarańczowej Rewolucji w roku 2004. Zwolennicy Unii Europejskiej zaczęli rozbijać namioty na Placu Niepodległości. Setki z nich zdecydowały się tam nocować. Ponieważ „Majdan” oznacza po ukraińsku „plac”, kolejne wiece wraz z miasteczkiem namiotowym zaczęły być nazywane „euromajdanem”.

>>

>Etap drugi: Szturm na protestujących i zmiany postaw protestujących

O godzinie 4 nad ranem, 30 listopada, kilkuset funkcjonariuszy specjalnej jednostki policyjnej „Berkut” (ukr. Złoty Orzeł) zaczęło przemocą rozpędzać zwolenników integracji europejskiej, zwłaszcza ludzi młodych, spotykających się na placu. Było to coś więcej niż zwykłe rozpędzenie demonstrantów – protestujący byli okładani pałkami, kopani i ścigani po Hreszchatyku (główna ulica) i sąsiednich ulicach aż do Katedry św. Michała, gdzie mnisi otworzyli bramy, aby zapewnić schronienie uciekającym studentom.

Te zdarzenia wzburzyły opinię publiczną na Ukrainie. W następną niedzielę po zajściach, 8 grudnia, rekordowych rozmiarów tłum protestujących, szacowany między 700 tysiącami a milionem ludzi, zjawił się na Majdanie i otaczających go ulicach. Tłum składał się nie tylko z mieszkańców Kijowa, ale także z przybyszy z sąsiednich, głównie zachodnich, regionów. Kto przybywał na Majdan, jakie były żądania? Fundacja Inicjatywy Demokratyczne (Democratic Initiatives) zleciła przeprowadzenie sondażu wśród protestujących, który wykonany został przez Międzynarodowy Kijowski Instytut Socjologiczny (KIIS) podczas weekendu 7-8 grudnia. Zrobiliśmy 1037 wywiadów indywidualnych. Kolejny sondaż został przeprowadzany 20 grudnia, także w weekend, i był badaniem wyłącznie osób zamieszkujących majdanowe obozowisko.

Należy w tym miejscu napisać parę słów o stosowanej przez nas metodologii. Szybko zorientowaliśmy się, że nasze doświadczenie w badaniach typu exit polls i wywiadach ulicznych nie będzie zbyt przydatne w tym ciągle zmieniającym się środowisku - liczba osób obozujących na Majdanie wahała się między 5 a 20 tysiącami, sporadycznie wzrastała jednak powyżej 100 tysięcy, zazwyczaj w niedzielne popołudnie. Obowiązująca, konwencjonalna metodologia przeznaczona do badań znacznie bardziej statycznych zbiorowości, musiała zatem zostać zmodyfikowana. Nasza metoda

doboru próby polegała na dzieleniu Majdanu na obszary, a następnie na losowaniu obszarów i respondentów, z którymi przeprowadzany był wywiad. W przypadku osób okupujących budynki, badaliśmy wychodzących w pewnych, losowych odstępach czasowych. Dla samego Majdanu zdecydowaliśmy się na przeprowadzanie wywiadu w różnych miejscach placu, czasami wyobrażaliśmy sobie linię pomiędzy dwoma, stojącymi od siebie w odległości trzech metrów badaczami, i badaliśmy każdego kto przekroczył tę linię. W praktyce, zamiast dwóch badaczy stosowaliśmy często jako punkt odniesienia badacza oraz rozpoznawalny punkt. Osoby nadzorujące obserwowały badanych. Każde miejsce przeprowadzania wywiadu było fotografowane z góry, aby policzyć liczbę osób na danym obszarze, co umożliwiało późniejsze przeważenie wyników badań.

Dwoma głównymi powodami, które ściągnęły tłumy na Majdan były: brutalne pobicie demonstrantów podczas nocy 30 listopada (70%) oraz odmówienie przez Janukowycza podpisania porozumienia z Unią Europejską (54%). Innymi, często wymienianymi uzasadnieniami była chęć poprawy jakości życia na Ukrainie (50%) oraz zmiana struktur władzy w państwie (39%). Nasi respondenci wysuwali następujące żądania: uwolnienia aresztowanych demonstrantów i zaprzestania represji (82%), dymisji rządu (80%), ustąpienia Janukowycza i przeprowadzenia wcześniejszych wyborów prezydenckich (75%), podpisania umowy stowarzyszeniowej z UE (71%) oraz podjęcia kroków zmierzających do ukarania osób odpowiedzialnych za użycie siły przeciwko demonstrantom (58%). Upraszczając, można powiedzieć, że główne żądania skupiały się wokół sprawiedliwości społecznej oraz ludzkiej godności, co szybko dostrzegli dziennikarze, nazywając falę protestów „Rewolucją szacunku”.

Porównując stałych rezydentów obozowiska Majdanu z okazjonalnymi przybyszami, dało się zauważyć wyraźną dominację osób spoza Ki-

jowa w pierwszej grupie (81%) podczas gdy w drugiej grupie przeważali mieszkańcy Kijowa (57%). Wśród przybyszy w każdej z grup (kolejno 52% okazjonalnych oraz 42% obozujących), dominowali protestujący z zachodniej Ukrainy, wykazując nieco większe międzyregionalne zróżnicowanie wśród obozujących. Poziom wykształcenia wśród manifestujących przybyszów był bardzo wysoki: 64% miało wykształcenie wyższe, a 13% wykształcenie wyższe niepełne. Wśród manifestujących, 60% stanowili profesjonaliści, przedsiębiorcy, menadżerowie. Innymi słowy, większość uczestników manifestacji to przedstawiciele klasy średniej. W samym obozowisku, udział protestujących profesjonalistów oraz osób z wyższym wykształceniem był niższy, w obu wypadkach wynosząc mniej niż 50% obozujących.

> Etap trzeci: Radykalizacja Majdanu

Majdan trwał kolejne tygodnie, ale jego żądania protestujących nie były wysłuchiwane a kolejni aktywiści trafiali do aresztów. Protestujący, mieszkający w namiotach w temperaturze 10 stopni poniżej zera, radykalizowali się. 16 grudnia, parlament przegłosował bardzo rygorystyczne ustawy, które znacząco zwiększały kary za udział w protestach (dziennikarze nazwali je „dyktatorskimi”). Rozwścieczeni nowymi przepisami protestujący zorganizowali marsz z Majdanu do parlamentu. Pochód został jednak zatrzymany przez policję. W trakcie walk, na ulicy Gruszczeńskiej wyrosły barykady, wiele osób zostało zabitych i rannych. W tym czasie nieznani sprawcy zaczęli też porywać samotnych protestujących, wywozić ich do lasu i bić. Tego dnia odnaleziono ciało jednego z aktywistów, wielu zostało uznanych za zaginionych.

Po tych wydarzeniach, 3 lutego KIIS wspólnie z Inicjatywami Demokratycznymi powtórzył badania Majdanu (poprzednie odbyły się 20 grudnia). Podczas tego półtoramiesięcznego okresu, Majdan zmienił się w obóz wojskowy: „Sicz majdańską” („sicz” to obozowisko zaporoskich kozaków,

>>>

symbolu niepodległej Ukrainy). Liczba osób skłaniających się do rozwiązań siłowych wzrosła z 38 do 56%, popierających okupację budynków rządowych z 19 do 41%, coraz więcej osób wspierało też tworzenie formacji paramilitarnych (zmiana z 31 do 50%). Państwowe sondaże i wiadomości wskazywały na radykalizację nastrojów w całym państwie. Stosunek do Majdanu różnił się jednak w zależności od badanego regionu. Sondaż przeprowadzony przez KIIS pomiędzy 8 i 18 lutego we wszystkich regionach Ukrainy (oprócz Krymu), składających się z 2032 wywiadów bezpośrednich, pokazał, że w całym kraju 40% populacji popiera Majdan, a wyniki te wahały się od 8% w regionach wschodnich do 80% w regionach zachodnich.

> Etap czwarty: Brutalne represje i zwycięstwo Majdanu

Od 18 lutego mieliśmy do czynienia z eskalacją sytuacji wraz z narastającymi przygotowaniami policji do szturm na Majdan oraz związanymi z tym akcjami snajperów. Walki z obustronnym użyciem broni palnej trwały między 19 a 20 lutego. Ponad 100 protestujących zostało zabitych lub

> Z którą ze stron obecnie toczącego się na Ukrainie konfliktu sympatyzujesz?

PROCENTOWE POPARCIE DLA:	REGION				
	Cała Ukraina	Zachodni	Centralny	Południowy	Wschodni
Rządu i Janukowycza	23	3	11	32	52
Protestujących	40	80	51	20	8
Żadnej ze stron	32	13	33	42	39
Trudno powiedzieć	5	4	6	7	1

zmarło w wyniku otrzymanych obrażeń, w tym 5 oficerów Berkutu. Ponad 1500 osób zostało rannych, 300 zaginęło bez wieści. Była to trauma dla całego kraju. Podczas posiedzenia parlamentu 21 lutego, znaczna część posłów partii rządzącej wsparła opozycję, głosując za wysłaniem oddziałów milicji z powrotem do koszar.

W tym samym czasie, w obecności przedstawicieli Polski, Niemiec, Francji i Rosji, prezydent Janukowycz podpisał porozumienie z opozycją, mające załagodzić sytuację kryzysową.

Następnie zniknął bez wieści jeszcze tego samego wieczoru. Próbowano go schwycić i aresztować, lecz zdołał bezpiecznie przedostać się do Rosji. Parlamentowi nie pozostało nic innego jak wybór nowego rządu i ogłoszenie wyborów prezydenckich. Funkcję prezydenta tymczasowo objął premier. W ten sposób nastąpiło przekazanie władzy na Ukrainie. ■

9 Marca, 2014

> Rewolucja nawet się jeszcze nie zaczęła

Volodymyr Ishchenko, Uniwersytet Narodowy „Akademia Kijowsko-Mohylańska”
i zastępca dyrektora Centrum Badań Społecznych, Kijów, Ukraina



Zwrot ku masowej przemocy na Majdanie po przegłosowaniu przez Parlament ustaw ograniczających swobody obywatelskie 16 stycznia 2014

Biorąc pod uwagę, że wydarzenia na Ukrainie wciąż rozwijają się w sposób gwałtowny, chociażby ze względu na „separatystyczne” ekscesy we wschodnich i południowych rejonach lub z powodu rosyjskiej interwencji zbrojnej na Krymie, wszelkie próby teoretycznej generalizacji są skazane na porażkę. Nawet biorąc pod uwagę, że władza prezydenta Janukowycza została obalona, a nowy rząd zdaje się mniej lub bardziej efektywnie przejmować kontrolę nad niemal

całą Ukrainą i ogłasza pierwsze polityczne oraz gospodarcze reformy.

Wielu analityków i aktywistów określiło te wydarzenia jako „rewolucja” – „narodowa”, „demokratyczna”, „antykolonialna” czy „burżuazyjna”. Bez wątpienia na Ukrainie nastąpił bunt części obywateli przede wszystkim tych zamieszkujących zachodnie i centralne części kraju. Natomiast we wschodnich i południowych regionach kraju

>>

wsparcie dla protestujących było mniejsze. Pozycja przywódców rebelii była chwiejna i w dodatku wielokrotnie podważana przez partie parlamentarne, zaangażowane (na ostatnim etapie) w brutalną konfrontację pomiędzy policją a formacjami paramilitarnymi.. Zaowocowało to zmianą elity rządzącej. Choć niektórzy politolodzy twierdzą, że jest to wystarczające, by określić te wydarzenia jako rewolucję w rozumieniu Tilly'ego, to nie ona, będąca wynikiem ludowej mobilizacji, jest tym, co wzbudza zainteresowanie w odniesieniu do rewolucji. Zamiast tego szukamy zazwyczaj (i mamy nadzieję odnaleźć) radykalne przemiany instytucjonalne i strukturalne.

Czy jednak powstanie przyniesie znaczące zmiany w strukturze klasowej lub socjoekonomicznej Ukrainy? Najważniejsze gałęzie gospodarki są kontrolowane przez starych dobrych „oligarchów” – finansowo-przemysłowe kliki skoligacone z instytucjami państwa. Nadto, w wyniku ostatnich wydarzeń zdobyli oni więcej jawnej kontroli zarówno nad władzą centralną jak i lokalną. Dla przykładu, ukraiński „czekoladowy król” Petro Poroszenko (pracujący zarówno w rządzie Juszczuki, jak i Janukowycza) wyrósł najprawdopodobniej na zwycięzcę przyszłych wyborów prezydenckich. By uprawomocnić władzę w spornych regionach i wzmocnić jedność kraju w obawie przed rosyjską interwencją, nowy rząd zaprosił niektórych najbogatszych ludzi (Iwana Kolomoiskiego, Sergieja Taruta) do objęcia stanowisk gubernatorów we wschodnich częściach Ukrainy.

Układ polityczny staje się bardziej pluralistyczny, ale niemal nie przekład się na liczbę i jakość instytucji demokratycznych. Próba monopolizacji władzy przez „rodzinę” Janukowycza została skutecznie powstrzymana przez bardziej zbiorową władzę oligarchów. Mimo wszystko konstytucja z 2004 roku dała więcej władzy parlamentowi i ograniczyła władzę prezydenta, co od biedy może być odczytane jako demokratyzacja. Wybory parlamentarne organizowane były niezależnie i bazowały na proporcjonalnej reprezentacji głosów z list partyjnych. Konstytucja nie gwarantowała jednak żadnych mechanizmów społecznej kontroli nad tym, kto kandyduje z list partyjnych (np. poprzez prawybyry). Liderzy partyjni mieli niemal nieograniczoną władzę nad konstrukcją list z prawem do wykluczenia posła z klubu parlamentarnego, co wiązało się jednocześnie z utratą mandatu. Niewykluczone, że zasada parlamentarnej kontroli doprowadziłaby do powtórzenia katastrofy z 16 stycznia 2014 roku, kiedy to parlament w pośpiechu i z pogwałceniem procedur konstytucyjnych wprowadził 10 staw ograniczających wolności słowa i zgromadzeń.

Jednym z żądań majdanowców, jeden z najważniejszych problemów, który wyprowadził ludzi na ulice, a zarazem jedno z zagadnień będące rdzeniem planu nowego rządu jest polityczna transparentność i zwalczanie korupcji. Kwestia ta nie może zostać zignorowana, nawet jeśli będzie sloganem neoliberalistów. Ustanowienie skutecznych i transparentnych formalnych instytucji w miejsce nieformalnych procesów faworyzujących osoby zbliżone do elit partyjnych, może być punktem zwrotnym ku modernizacji Ukrainy.

Niemniej, wysoce wątpliwym jest czy kwestia ta może być podjęta bez zajęcia się na poważnie tematem nierówności i biedy w społeczeństwie. Jak dotąd widzimy tylko procesy zgoła odmienne – rząd zadeklarował pełne zrozumienie dla każdego z tak zwanych środków oszczędnościowych wymaganych przez MFW jako warunki otrzymania niezbędnych niezwłocznie pożyczek. Warunki te pogłębią jedynie nierówności. Co więcej, nie zrobiono nic w kierunku zwiększenia transparentności wewnątrz wyższych kręgów rządowych. Nie jest to popierane przez oligarchów, którzy opierają się na wszelakich nieformalnych rządowych benefitach utrzymujących ich przewagę komparatywną w realiach ukraińskiego peryferyjnego kapitalizmu. W otwartej konkurencji z europejskimi korporacjami w strefie wolnego handlu selektywna protekcja i dostęp do państwowych źródeł będzie nawet bardziej istotna. Międzynarodowa konkurencja jest najsilniejszym czynnikiem ograniczającym ekspansję ukraińskiego kapitału narodowego. Paradoksalnie ukraińska „antykolonialna” rewolucja zdaje się zwiększać ekonomiczną zależność kraju.

Przemoc międzynarodowych organizacji pomocowych okazała się skuteczniejsza od wysoce intensywnej, acz niekonsekwentnej przemocy Janukowycza. Niemniej, miało to wiele poważnych konsekwencji. Wśród nich należy wymienić wzrost znaczenia „Prawego sektora”, koalicji w skład której wchodziły neonazistowskie ugrupowania. Dzięki protestom na Majdanie w ciągu trzech miesięcy z planktonu politycznego przeistoczyli się we wpływową ugrupowanie. Jednakże, minionych wydarzeń nie można określić mianem „faszystowskiego przewrotu stanu” – jak przedstawiano to przez rosyjskie media i niektórych lewicowych analityków – jako że to oznaczało by, iż przejścia władzy odbyło się odgórnie, z użyciem broni i w sposób zorganizowany, co nie odpowiada sytuacji na Ukrainie. . Prawy sektor i ruch Majdanu byli uzbrojeni po przejściu pistoletów z policyjnych magazynów) oraz otrzymali wsparcie społeczne jako bohaterowie skutecznej ludowej rebelii.

Tak samo, jak w przypadku wielkich rewolucji znanych z lekcji historii, zagraniczna interwencja jest istotnym czynnikiem ograniczającym nawet tak nikły potencjał emancypacyjny, jak ten, który występował na Euromajdanie, gdzie wzrastające nastroje nacjonalistyczne ograniczyły chęć zajmowanie się demokratyczną kontrolą nad rządem i innymi ustawami społecznymi. Tak więc niepokoje społeczno-gospodarcze zapewne wyłonią się po raz wtóry – tym razem wobec polityki cięć budżetowych nowego rządu i jego jawnie pro-oligarchicznej postawie. Niepokoje te będą jednak najprawdopodobniej podnoszone przez populistyczną skrajną prawicę, a nie przez nieporównywalnie słabszą nową lewicę. Nie będzie przestrzeni dla rozwoju szerszego ruchu o charakterze ogólnokrajowym, tak niezbędnego w kraju podzielonym kulturowo i, co bardzo prawdopodobne, taki układ będzie napędzać dynamikę dezintegracji państwa, nie prowadząc ku transformacji społecznej. ■

Tekst przesłany 9 marca 2014 roku.

> Przekształcanie rozwoju cywilizacyjnego

Yuan Tseh Lee, Przewodniczący Międzynarodowej Rady Nauki (ICSU) oraz były Przewodniczący Academia Sinica, Tajwan i Andrew Wei-Chih Yang, Asystent Nadzwyczajny Prezesa ICSU

„Ani stopniowe, ani inkrementalne zmiany nie wystarczą”

Na spotkaniu kilka lat temu, gdy omawialiśmy potrzebę spowolnienia rozwoju, by zapobiec niebezpiecznym zmianom klimatu, w ten oto sposób przemówił nasz afrykański kolega: „Nie, nasi ludzie są nieszczęśliwi. Musimy się rozwijać. Jeżeli oznacza to zniszczenie Ziemi, to możemy umrzeć wszyscy razem!”

Słowa te wywarły silne wrażenie. Choć nie zgadzaliśmy się co do wspólnej śmierci, zawierały one w sobie pewną prawdę: ubodzy i głodni tego świata zasługują na godne życie. Każda ludzka dusza zasługuje. Nie sposób zaprzeczyć niesprawiedliwości świata, gdzie 1,3 miliarda osób żyje bez dostępu do elektryczności, 2,5 miliarda żyje za mniej niż dwa dolary dziennie, podczas gdy bogaci konsumują zbyt wiele.

A niewątpliwie tak właśnie jest. Współcześnie cały rodzaj ludzki pochłania każdego roku o 50% więcej zasobów niż wytwarza Ziemia.¹ W 2012 roku 105 ośrodków naukowych z całego świata wystosowało surowe ostrzeżenie: nadmierna konsumpcja oraz przeludnienie w dotkliwy sposób przeciążają Ziemię.² Jeżeli nic się nie zmieni, naukowcy przewidują, że temperatura na świecie podniesie się o co najmniej 4 stopnie Celsjusza do końca obecnego stulecia. Klimat

ulegnie zmianom, gatunki zwierząt i roślin będą masowo wymierać, a katastrofy naturalne zmuszą miliony ludzi do przesiedlenia.³

Taki oto jest problem ludzkości XXI wieku: planeta o ograniczonych zasobach oraz ograniczonej zdolności amortyzacji wpływów człowieka, na której 7 miliardów ludzi już teraz zużywa zbyt dużo i wpływa zbyt silnie. Jednakże 2,5 miliarda ludzi zasługuje na o wiele więcej, a kolejne 2 miliardy mogą dołączyć do nich do roku 2050.

Jak każdy człowiek może żyć dobrze, nie niszcząc przy okazji Ziemi

Wiara w to, że obecny model rozwoju może być skuteczny, to zupełne szaleństwo. Z 7 miliardami ludzi, model ten – którego priorytetem to konsumpcja i wzrost – pozostawi po sobie miliardy ludzi żyjących w nędzy i zdevastowane środowisko. Przy poziomie zaludnienia szeregu 9-10 miliardów ludzi jest prawdopodobne, że doprowadzi do zniszczenia planety i wszystkich pozorów ludzkiego dobrobytu.

Musimy znaleźć inny sposób

Naszą jedyną szansą na zapewnienie wszystkim na Ziemi godnego życia w granicach tego, co zapewnić nam może nasza planeta, jest całkowita zmiana sposobu naszego rozwoju. Stopniowe zmiany nie wystarczą.

Konieczna jest całkowita transformacja. Można zadać pytanie: jak ma wyglądać taki przekształcony, w pełni zrównoważony rozwój? Najprawdopodobniej przyjmie on wiele ewoluujących form w miarę, jak ludzie wprowadzać będą innowacje i iteracje. Musi on jednak spełniać trzy cele:

- Zrównoważony rozwój musi chronić Ziemię oraz jej zdolność do podtrzymywania życia, ponieważ zależą od tego obecne, jak i przyszłe pokolenia⁴.
- Zrównoważony rozwój musi nałożyć ograniczenia na wzrost – przede wszystkim populacyjny i konsumpcyjny – ponieważ nieskończony wzrost jest niemożliwy na skończonej planecie.
- Zrównoważony rozwój musi być sprawiedliwy, ponieważ bez sprawiedliwości trudno rozwijać w sobie poczucie własności – „to jest też nasza planeta, a my jesteśmy jej gospodarzami.”

Jednym zdaniem: w zrównoważonym rozwoju chodzi o zaspokajanie potrzeb obecnych i przyszłych pokoleń – sprawiedliwie oraz na miarę możliwości Ziemi.

> W jaki sposób socjologowie (oraz naukowcy zajmujący się społeczeństwem ogółem) mogą pomóc?

W zasadzie pytanie powinno brzmieć: w jaki sposób nie mogą? Główna przyczyna tego kryzysu nie wynika z mrukliwej fizyki, ale z niezrównoważonego rozwoju ludzkości – jej instytucji, zachowań i wartości. Innymi słowy, to na polu nauk społecznych odbędą się najważniejsze bitwy.

Można zapytać, „Co w takim razie? z naukami przyrodniczymi i technologią?” Rzeczywiście, są one kluczowe w naszej drodze w kierunku społeczeństwa niskoemisyjnego, aczkolwiek są stanowczo niewystarczające. W rzeczy samej, nauki przyrodnicze i technologia często były potężną siłą popychającą

ku eksploatacji zasobów, konsumpcjonizmowi czy wzrostowi – ponieważ to one, a nie ochrona środowiska, były marzeniami ludzi i narodów. Tak długo, jak kraje wciąż będą śniły o nieskończonym wzroście i konsumpcji, nawet „zielone technologie” zostaną zaprzęgnięte do tych celów, w stopniu znacznie przekraczającym to, co Ziemia jest w stanie znieść.

Lecz jeśli udałoby się przekształcić te marzenia i związane z nimi wartości, zachowania oraz instytucje, wtedy tym samym przekształciłibyśmy same cele, do osiągania których wykorzystuje się technologię. Nauki społeczne są nie tylko istotne dla takiej przemiany. Są one dla niej kluczowe. Obszarów potencjalnych interwencji jest mnóstwo. Oto trzy z nich:

1. Nasz koncepcja „rozwoju” oraz „potrzeb”: panująca definicja zrównoważonego rozwoju – od czasów Komisji Brundtland w 1987 – nie określiła znaczenia „rozwoju” oraz „potrzeb”. Co rozumiemy poprzez „rozwój” – czy luksusowy Zachodni styl życia lub też życie w radosnym dostatku? Czego „potrzebują” ludzie? Osoba śpiąca potrzebuje ciągłej dostawy 100 watów energii aby przeżyć, natomiast przeciętny Amerykanin zużywa ich 10 000, podczas gdy inicjatywa szwajcarska proponuje każdemu 2000 watów. Która opcja jest właściwa? Pytania te są wprawdzie trudne, ale nieudzielanie na nie odpowiedzi oznacza, że nie jest to ważne, można wybrać cokolwiek – łącznie z opcją oszałamiającego poziomu odpadów. Z pewnością przez wspólny wysiłek socjologowie, ekonomiści, historycy, psychologowie i inni mogliby bardziej sensowne pomysły.

2. Ludność: liczebność 9-10 miliardów ludzi do 2050 r. jest podawana tak często, że możemy przyjąć, że to pewnik raczej niż jedynie przewidywanie. Jednakże liczba ludności to nie wyrok?. Silnie kształtują ją normy społeczne, ekonomia, kapitał rodzinny czy interwencje polityczne – co sprawia, że stanowi żyzny grunt dla

interwencji nauk społecznych.

3. Współpraca międzynarodowa: nasz oparty na państwach system rządzenia okazał się bardzo niewystarczający w obliczu zmian klimatycznych, które stanowią zagrożenie globalne. Potrzebujemy więc lepszych globalnych instytucji. Nadszedł czas, by poważnie zainwestować w, i wykorzystać, skarbnicę know-how projektowania instytucjonalnego nauk społecznych.

Możliwości socjologii i nauk społecznych, by napędzać transformację rozwoju cywilizacji są dosłownie nieskończone. Aczkolwiek jeżeli nie przekształcimy tych możliwości w konkretne działania, to nie będą one miały większego znaczenia. I lepiej się pośpieszmy. Wyniki badań naukowych pokazują, że jeżeli nie zrezygnujemy z niezrównoważonego rozwoju w ciągu obecnej dekady, prawdopodobnie będzie już na to zbyt późno. Jak wtedy osądzą nas przyszłe pokolenia?

Podczas wspomnianego spotkania dwa lata temu okazało się, że wcale nie było między nami różnicy zdań. Wszyscy byliśmy zjednoczeni nadzieją na zupełnie inny rodzaj rozwoju – znacznie bardziej sprawiedliwy i skrojony na miarę możliwości naszej planety. ■

Przypisy:

- 1 Global Footprint Network: <http://www.footprintnetwork.org/en/index.php/GFN/>
- 2 Inter-Academy Panel, Statement on Population and Consumption: <http://www.interacademies.net/10878/19191.aspx>
- 3 The World Bank, Turn Down the Heat: http://climatechange.worldbank.org/sites/default/files/Turn_Down_the_heat_Why_a_4_degree_centrigrade_warmer_world_must_be_avoided.pdf
- 4 Griggs D. et al., Policy: Sustainable development goals for people and planet, Nature 495, s. 305-307, 21 Marca 2013: <http://www.nature.com/nature/journal/v495/n7441/full/495305a.html>

> Zmiana klimatu: Nasz los zależy od rynku

Herbert Docena, Uniwersytet Kalifornijski, Berkeley, USA

Gdy po ponad dwudziestu latach negocjacji ONZ ilość emisji gazów cieplarnianych nadal gwałtownie wzrasta, światowi przywódcy jeszcze mocniej wierzą, że to rynek uratuje nas od katastroficznego czterostopniowego ocieplenia, ale koalicja rządów i ruchów społecznych stawia opór. Herbert Docena opisuje Konferencję Klimatyczną ONZ, która odbyła się w dniach 11-22 listopada 2013 roku w Warszawie.



Przemarsz ruchów społecznych ulicami Warszawy podczas szczytu klimatycznego ONZ

Już drugi rok z rzędu supertajfun uderzył w Filipiny w przededniu corocznej konferencji ONZ poświęconej zmianom klimatu. Zarówno dla delegatów zebranych w Warszawie, jak i tych, którzy zostali w domu, wydarzenie to stanowiło kolejny dowód nie tylko na to, że zmiana klimatu dzieje się już teraz, ale także na to, że ci, którzy przyczynili się do niej najmniej, są jednocześnie najbardziej przez nią poszkodowani.

Co więcej, Haiyan i inne ekstremalne wydarzenia pogodowe wzmocniły też przekonanie – wypowiedane głośno przez wielu w Warszawie – że negocjacje ONZ „poniosły sromotną porażkę”, jak ujął to jeden z delegatów. Jednakże zamiast

poważnej zmiany kierunku, rozmowy zmierzają w jeszcze bardziej niebezpieczną stronę. Kraje rozwinięte – mniej podzielone niż niegdyś – skłaniają się w jeszcze większym stopniu ku rynkowi jako rozwiązaniu problemu. Jednak globalny ruch łączący rządy i ruchy społeczne o różnych celach, stawia opór i prze w inną stronę.

> Kwestia odpowiedzialności

Konferencja w Warszawie była tylko jednym z coraz częstszych spotkań światowych rządów. Pierwsza konferencja odbyła się w Sztokholmie w 1972 roku, zwołana w celu omówienia globalnego kryzysu ekologicznego. W roku

>>



„Rozmowy kularowe” podczas szczytu klimatycznego

1992 rządy podpisały Konwencję, w której zobowiązały się „stabilizować koncentrację gazów cieplarnianych w celu zapobieżenia niebezpiecznej ingerencji antropogenicznej w system klimatyczny”.

To jasno wyrażone zadanie okazało się nie tak łatwe jak się spodziewano. Osiągnięcie wskazanego celu wymaga wprowadzenia szeregu powiązanych ze sobą zmian w naszym sposobie życia – od wymiany żarówki, przez gruntowną reorganizację krajowej infrastruktury energetycznej, aż po – jak niektórzy podkreślają – porzucenia kapitalizmu. I jak wszystkie zmiany, przeobrażenia te niektórym zaszkodzą, a innymi przyniosą korzyści.

Mimo to wypracowano pewien podstawowy konsensus co do tego, jak postępować dalej. Konwencja z 1992 roku zobowiązała kraje rozwinięte do „poprowadzenia” redukcji emisji. Jednak ponieważ nawet ich wysiłki mogą nie wystarczyć, kraje rozwijające się również zaproszone są do współdziałania. By dołączyć, potrzebują środków i technologii z krajów rozwiniętych. Są jednocześnie bardziej podatne na straty i mają mniej zasobów potrzebnych by radzić sobie ze zmianą klimatu, toteż potrzebują również pomocy w przystosowaniu do niej i radzeniu sobie z jej skutkami.

To ostatnie okazało się trudniejsze, niż się spodziewano. Za fasadą zasadniczego konsensusu kryją się głębsze konflikty, toczące się między nierównymi graczami i dotyczące nie

tylko dystrybucji zysków i strat, ale też samego znaczenia działań ludzi i warunków ich wzajemnych relacji – konflikty o to, jakimi są ludźmi i na jakie traktowanie zasługują.

Kraje rozwijające się obawiają się zmuszenia do poniesienia ciężaru rozwiązywania problemu, którego ani nie spowodowały, ani który nie przyniósł im korzyści. Dlatego też nalegają by uznać „moralne zobowiązanie” bogatych państw do zrobienia tego, co powinny z racji ich „historycznej odpowiedzialności” za emitowanie takiej ilości gazów do atmosfery i z w powodu korzyści, jakie czerpały z tego procesu.

Prawie wszyscy negocjatorzy z krajów rozwiniętych, z którymi przeprowadzałem wywiady, gwałtownie sprzeciwiali się tym postulatami, uważając, że nie mogą wziąć odpowiedzialności za czyny, których konsekwencji nie znali. Jeśli już mieliby zrobić coś więcej niż inni, to tylko dlatego, że są bardziej zdolni do przywództwa czy też dobroczynności – nigdy zaś z powodu ich winy. Ludzi tacy jak oni nie mogą i nie powinni być ukarani, a jedynie zachęceni.

> Kwestia rozwoju

Wszystko to jeszcze bardziej komplikuje fakt, że na te spory o status moralny i hierarchie nakładają się dyskusje o najlepszych sposobach podtrzymania lub ożywienia wzrostu – albo nawet na temat tego, czy wzrost w ogóle powinien być

>>

głównym celem – w kontekście przedłużającej się recesji gospodarczej.

W odpowiedzi na wzrastające zaniepokojenie stanem środowiska i wobec spektakularnego rozwoju ludowych ruchów ekologicznych, które w latach 70. winiły kapitalizm za zniszczenia, przedstawiciele państw oraz eksperci z krajów OECD, a także ONZ, Bank Światowy, grupy ekologów i korporacje wykreowały i rozpropagowały pojęcie „zrównoważonego rozwoju”. Z terminem tym wiąże się przekonanie, że rozwiązanie globalnego kryzysu ekologicznego nie musi zaszkodzić akumulacji, przeciwnie – sprostanie problemowi zależy od dalszego wzrostu, a nawet może się do niego przyczynić.

Pogląd ten został uznany za oczywiste uzasadnienie i cel działań wielu rządów, wielostronnych organizacji i stowarzyszeń z obszaru „społeczeństwa obywatelskiego”. Wszyscy oni twierdzą, że jedyne czego potrzeba to lepsze „globalne zarządzanie środowiskowe” lub większa ilość regulacji dotyczących korzystania z natury. Nie zgadzają się jednak co do środków prowadzących do osiągnięcia tego celu.

Po jednej stronie sporu stoją Stany Zjednoczone, opowiadając się za rozwiązaniami bardziej neoliberalnymi. Chcąc uregulować nasz dostęp do natury, musimy polegać na rynku, a nie na jakiejś wyższej władzy międzynarodowej. Państwa powinny być jedynie poproszone, by z własnej woli zobowiązały się ograniczać emisje gazów – nie należy ustanawiać odgórnie żadnych ograniczeń. To obietnica większych zysków ma zmusić kapitalistów do przejścia od brudnej do zielonej energii czy też do zainwestowania w ograniczone projekty czystej technologii.

Na przeciwnym biegunie sytuuje się Unia Europejska, która chciała rozwiązania bliższego regulacjom socjaldemokratycznym: państwa współpracując ze sobą powinny bardziej bezpośrednio i aktywnie zaangażować się we wprowadzenie redukcji emisji, kierując przepływ kapitału w stronę czystszej energii itd.

Wśród kapitalistów główny podział rysuje się między tymi, których majątki są związane z paliwami kopalnymi zwanymi także „szarym” kapitalizmem, a tymi, których kapitał opiera się na „zielonym” kapitalizmie, tzn. kapitalistami zaangażowanymi w energię odnawialną, handel emisjami i inne formy czerpania zysków umożliwiające przez zmianę klimatu. Pierwsi zgadzają się raczej z podejściem USA, natomiast drudzy popierają propozycje Unii Europejskiej. Wreszcie tym, którzy zainwestowali w oba kolory kapitalizmu, odpowiadają elementy każdego z rozwiązań.

Blok krajów rozwijających się, na który składa się ponad 130 państw, zawsze był bardziej zróżnicowany, ale jest zasadniczo zjednoczony w żądaniu oparcia rozwiązań na idei sprawiedliwości redystrybucyjnej, ustanowienia przez państwa regulacji karnych (takich jak nakładanie podatków i grzywien) czy – szerzej – podporządkowania rynków

(globalnemu) społeczeństwu.

Istnieją jednak wewnętrzne podziały dotyczące większych celów. Wiele państw zdaje się przyłączać do projektu „zrównoważonego rozwoju”, głoszonego przez intelektualistów i urzędników z globalnej Północy, podczas gdy inni próbują przededefiniować problem, tak by znaczył coś więcej niż tylko podtrzymywanie kapitalistycznego rozwoju poprzez ochronę przyrody.

> Nieudany kompromis

W czasie pierwszych lat negocjacji, zaproponowane przez USA neoliberalne podejście odrzucające ograniczenia i odpowiedzialność zostało szybko oddalone dzięki silnemu sprzeciwowi zarówno Unii Europejskiej jak i krajów rozwijających się. W efekcie zwyciężyła opcja „limity i rynki”, nazywana też kompromisem „ograniczenia i handel”. Zgodnie z tymi ustaleniami, kraje rozwinięte dostały zezwolenia na emisje na poziomie niższym niż te z 1990 roku. Jednocześnie utworzony został rynek handlu emisjami, na którym mogą dokupić dodatkowe uprawnienia.

Porozumienie uregulowane w 1997 w Protokole z Kioto początkowo zdawało się odpowiadać zarówno grupom krajów rozwiniętych stojących po stronie USA jak i po stronie UE, ponieważ łączyło mechanizmy rynkowe (które podobają się neoliberalom) z limitami emisji (których chcieli ich adwersarze), a także dlatego, że wzmacniało ich wspólne przekonanie o niewinności. W przeciwieństwie do mechanizmów karnych, proponowanych przez kraje rozwijające się, rynkowe regulacje nie stygmatyzują krajów Północy jako zasługujących na karę złoczyńców.

Kraje rozwijające się były w dużej mierze przeciwne mechanizmom rynkowym i nie zadowalały ich niskie limity. Mimo to podpisały protokół, ponieważ wprowadzano przynajmniej prawnie wiążące ograniczenia emisji, z których były zwolnione, a także dlatego, że obiecano im za pomocą rynku dostarczyć fundusze i technologię. Jak się jednak okazało, Stany Zjednoczone uznały, że postanowienie te idą za daleko. Szczególnie drażniły je ograniczenia emisji, ale także zwolnienie z ich obowiązku udzielone krajom rozwijającym się. Ameryka uznała to nie tylko za zagrożenie dla swojej konkurencyjności, ale również za zaprzeczenie jej moralnego przekonania, wedle którego nie jest bardziej winna od innych i w związku z tym nie powinna mieć specjalnych zobowiązań. W efekcie USA odrzuciły Protokół, podczas gdy prawie wszyscy inni podpisali go.

Po ponad dziesięciu latach od wprowadzenia, skutki kompromisu są mialkie. Niektórym krajom udało się ograniczyć emisje gazów cieplarnianych, ale tylko z powodu zastoju gospodarczego spowodowanego recesją albo dlatego że udało im się tanio kupić „rekompensatę” na pełnym luk i obecnie już załamującym się rynku emisji. W sumie emisje są dziś o 60-70% wyższe, niż były kiedy rozpoczęto rozmowy w latach 90. Ponadto bardzo niewiele środków finansowych i rozwiązań technologicznych przeszło w ręce krajów

rozwijających się.

W związku z tym, że negocjacje od paru lat stoją w miejscu, wielu spośród zgromadzonych w Warszawie miało nadzieję, że najpotężniejszy tajfun odnotowany w historii może tchnąć ducha w negocjacje, „Możemy tu zatrzymać to szaleństwo klimatyczne”, błagał główny negocjator Filipin, roniąc łzy podczas sesji otwierającej.

> Pędząc ku katastrofie

Wbrew tym nadziejom negocjacje podążyły wcześniej porzuconą ścieżką. Inaczej niż dawniej kiedy grupy państw pod przewodnictwem USA i te skupione wokół UE chciały iść odmiennymi drogami, tym razem zdawały się zmierzać w tym samym kierunku. Nawet Unia przychyliła się do stanowiska Stanów – a przynajmniej nie udaje się jej już zaproponować odróżniającej alternatywy, jaką formułowała w latach 90.

Rezygnując z ograniczeń, a jednocześnie sprzyjając handlowi emisjami, rządy państw bardziej rozwiniętych porzucają kompromis „ograniczenia i handel” na rzecz układu „żadnych ograniczeń, tylko handel”. Kraje bogate, mniej niż kiedykolwiek podzielone, w jeszcze większym stopniu wycofują się z bezpośrednich regulacji i w kwestii rozwiązania kryzysu klimatycznego jeszcze bardziej liczą na rynek.

Jak wielokrotnie powtarzano w czasie negocjacji, sposobem na redukcję emisji jest „pobudzanie” inwestycji sektora prywatnego w zieloną energię przez państwo poprzez „wycenianie” natury, za pomocą ekspansji i powiązania krajowych/regionalnych rynków handlu emisjami i tworzenie „sprzyjających warunków” dzięki liberalnym programom inwestycyjnym i subsydiom – czyli działaniom, które ostatecznie wymagają odgórnych interwencji państwa.

Zadanie to polega na wysłaniu przez rządy światowe wiadomości, że „zmiana klimatu jest dobra dla biznesu”, jak ujął to w Warszawie kanadyjski negocjator. Zgodnie z logiką „zrównoważonego rozwoju”, przedsiębiorcy, jeśli mają uratować nas od kryzysu klimatycznego, zasługują na to by się do nich umizgiwać i ich ugłaskiwać – a nie zmuszać do czegoś lub karać. Rządzenie przez rynek to

w rzeczywistości powierzenie przyszłości planety biznesmenom.

Jednakże ten zwrot ku jeszcze bardziej neoliberalnemu rozwiązaniu nie odbywa się bez sprzeciwu. Pomimo rosnących podziałów wewnętrznych oraz presji z zewnątrz, większość rządów krajów rozwijających się pozostała jednomyślna w podkreślaniu, że to państwa a nie rynki powinny bezpośrednio zapewnić, że emisje będą drastycznie zredukowane oraz że zmobilizuje się zasoby i technologię.

Przynajmniej w pewnej mierze to bezkompromisowe stanowisko można przypisać wpływowi (rosnącemu, jak się zdaje) lewicowym lub skłaniającym się ku lewicy rządów państw takich jak Wenezuela, Boliwia, Ekwador i inne z tej grupy. Choć wciąż są spychani na margines i czasem celowo uciszani, wydaje się, że to negocjatorzy z tych państw odegrali główną rolę w udanym zablokowaniu próby przerwania przez kraje rozwinięte idei „globalnego rynku emisji”. Odegrali też pierwszoplanową rolę w propagowaniu „mechanizmów nierynkowych” i modelu redukcji emisji opierającego się na ograniczeniach, a nie handlu. Była to być może najbardziej dopracowana alternatywa wobec rozwiązań rynkowych, jakie zaprezentowano dotychczas w negocjacjach.

„Społeczeństwo obywatelskie” również wydaje się jednoczyć swoje siły. Około 800 przedstawicieli organizacji pozarządowych, związków zawodowych i ruchów społecznych – zarówno radykalnych, jak i umiarkowanych – opuściło negocjacje w geście protestu przeciwko obranemu kierunkowi rozmów. Wydaje się, że wszystko to spowolniło pęd do przekazania losu naszej planety w ręce biznesu. Lecz jeżeli rządy krajów rozwijających się i ruchy społeczne na całym świecie nie będą w stanie wyegzekwować rzeczywistego nacisku na rządy państw rozwiniętych, jeżeli wspólnota międzynarodowa nie będzie w stanie rzeczywiście wpłynąć na tych wszystkich ludzi, którzy decydują co produkować, w jakiej ilości i przy użyciu jakich źródeł energetycznych (nawet w krajach rozwijających się), to świat będzie dalej zmierzał w stronę czterostopniowego wzrostu globalnej temperatury – do sytuacji, w której Haiyan będzie czymś całkiem zwyczajnym. Żeby uniknąć tego losu, potrzeba siły potężniejszej niż supertajfun. ■

> Dramat i dewastacja chińskiej urbanizacji

Feizhou Zhou, Uniwersytet Pekijski, Chiny



Rolnik nawadniający swoje pole, które znalazło się tuż za nowo powstałym miastem.

przechodzą proces zmian. Od lat 80. reforma dekoloktywizacji pociągnęła za sobą „zakontraktowaną produkcję gospodarstw domowych” (*baochan daohu*), a prawa do ziemi, tak w zakresie użytkowania jak i dochodu, zostały równo rozdzielone między rolników. W efekcie każde gospodarstwo otrzymało kilka skrawków ziemi, ale tylko jedno z nich znajdowało się w pobliżu ich domu. Przeprowadzka do bloków zwiększyła dystans między miejscem zamieszkania rolników a ich miejscem pracy. Wielu z nich musi maszerować godzinę lub dwie, a czasem i dłużej, aby dotrzeć do swojego pola. W tych okolicznościach lokalne władze zachęciły wielkomiejskie korporacje do inwestowania na wsiach poprzez dzierżawę dużych obszarów ziemi dla celów przemysłowej zarobkowej uprawy roślin. W ten sposób, kiedy farmerzy przenieśli się do nowych osiedli, ich pola zostały przejęte przez korporacje a tradycyjna uprawa rodzinna została zamieniona na uprawę przemysłową.

Życie w blokach drastycznie zmieniło działalność wytwórczą rolników i ich styl życia. Z jednej strony, od kiedy rolnikom zabrakło przestrzeni do uprawy warzyw i owoców lub hodowli inwentarza takiego jak świnie czy

Od najdawniejszych czasów równina Chengdu była gęsto zaludnionym rejonem rolniczym. W 2007 roku rząd centralny wybrał miasto Chengdu jako „Region pilotażowy programu koordynacji miejskiego i rolniczego rozwoju”, który ma zmienić stosunki między miejskimi i wiejskimi terenami. Efekty reformy Chendu wywołały silny efekt pokazowy w innych regionach i są przez nie studiowane, rozpowszechniane i kopowane od 2009 roku. Najistotniejszym elementem projektu Chengdu jest zachęcenie rolników do przenoszenia się z tradycyjnych ale zwykle rozrzuconych społeczności wiejskich to bloków wybudowanych ze środków publicz-

nych. Każdy budynek może pomieścić od 100 do 500 gospodarstw domowych, co jest równe rozmiarowi nawet trzech społeczności wiejskich. Osiedla te zaopatrzone w podstawową infrastrukturę taką jak bieżąca woda, elektryczność, gaz, drogi dojazdowe, wywóz śmieci i obiekty sportowe. Jakość życia w tych społecznościach dorównuje średniemu poziomowi życia rolniczych miasteczek. Program przesiedleń jest określany przez lokalne władze jako „Nowe osiedle wiejskie” lub „Zbilansowanie miejskiego i rolniczego rozwoju”. Jednak w niektórych mediach jest on określany mianem „Znikających wsi”.

W międzyczasie także procesy upraw

>>

kury, dochód z najmu stał się wszystkim co przynosi ich ziemia. Z drugiej strony rolnicy muszą teraz opłacić podstawowe potrzeby – jedzenie, wodę, gaz itp. Według badań, które przeprowadziliśmy w Chendu, koszty utrzymania rolników w blokach wzrosły o 30%. Nie tylko stosunki produkcji, ale i relacje społeczne i przywódcze podlegają głębokiej transformacji obejmującej zmiany wzorca rodziny i mieszanie się społeczności wiejskich. Dalekosiężne skutki reformy są dotąd niejasne ale mogą być zrozumiane jedynie w kontekście wzmożonej urbanizacji objawiającej się we współczesnych Chinach.

W Chinach współistnieją dwie formy własności ziemi: kolektywna własność wiejska i państwowa własność miejska. Jeżeli miasta potrzebują ziemi wiejskiej pod swój rozwój i zabudowę, muszą najpierw na drodze prawnej zmienić status ziemi z kolektywnej własności wiejskiej na własność państwową. Proces ten nazywany jest „rekwizycją ziemi” (tudi zhengyong). Tylko władze lokalne mają prawo do rekwizycji i sprzedaży ziemi.

Władze lokalne mogą uzyskać spore dochody podatkowe z tytułu „opłat za przekazanie ziemi” (*tudi churangjin*) poprzez konfiskatę ziemi i sprzedaż jej miejskim deweloperom. W 2013 roku całkowita wartość opłat za przekazanie ziemi wyniosła 4,12 biliona juanów, co równe jest ponad 59% dochodów z lokalnych podatków w całym kraju. Od czasu reformy o podziale podatku z 1994 roku, na mocy której władze lokalne mogą przechwytywać większość podatków generowanych przez urbanizację, posiadają one silny bodziec do rywalizacji o inwestycje budowlane. Ta część dochodów podatkowych wraz z opłatą za transfer ziemi stanowią podstawę tzw. „reżimu podatkowego zorientowanego na ziemię” (*tudi caizheng*).

Poza wykorzystywaniem niepaństwowego kapitału do stymulacji rozwoju miast i inwestycji budowlanych lokalne władze muszą także inwestować w infrastrukturę publiczną, co znacznie przerasta ich możliwości finansowe. Zgodnie z prawem loka-

lne władze nie mają prawa brać pożyczek na inwestycje infrastrukturalne. Agendy rządowe nie mogą ani otrzymać pożyczek bezpośrednio od instytucji finansowych ani występować w roli poręczycieli. Jednak w praktyce lokalne władze zwykle używają dochodów z podatków do zakładania państwowych firm, takich jak przedsiębiorstwo rozwoju inwestycji miejskich, przedsiębiorstwo przejścia urbanistycznego, grupa miejskich robót wodnych, centrum funduszy ziemskich itp. Te przedsiębiorstwa są zwykle zarządzane przez lokalny Komitet Administracji Aktywów Państwowych będący częścią lokalnej administracji. Naczelną funkcją tych firm jest otrzymywanie pożyczek bankowych za cenę zapewnienia bankom udziału w zyskach z państwowej ziemi przeznaczonej pod zabudowę. Niemal wszystkie prowincje i miasta chińskie posiadają teraz takie firmy znane jako „lokalne platformy finansujące” (*difang rongzi pingtai*). Platformy te uzyskują pożyczki w wysokości do 70% szacowanej wartości ziemi, pożyczki wykorzystywane do sfinansowania infrastruktury i dóbr publicznych. Według badań przeprowadzonych przez rząd centralny, władze lokalne posiadały dług w wysokości 17,9 biliona juanów na koniec czerwca 2013 roku. Większość długów mogła być związana z platformami finansującymi.

Na podstawie powyższej analizy, można stwierdzić, że za ekspansywną chińską urbanizacją leży potężne mechanizmy finansowe, fiskalne i obrotu ziemią. Po pierwsze, lokalne władze mogą otrzymać państwową ziemię poprzez rekwizycję ziemi dla celów budownictwa miejskiego oraz skorzystać na podatkach ze sprzedaży ziemi. Po drugie, pod przykrywką działania lokalnych platform finansujących lokalne władze mogą używać ziemi jako poręczenia pożyczek pozyskiwanych na cele inwestycji infrastrukturalnych. Owa synergia między ziemią a sektorem finansowym wykreowała szybko zmieniające się i prosperujące miasta, które rodzą się w innych procesach niż te, które znamy z tradycyjnej urbanizacji opartej na przemyśle i przyroście populacji.

Kluczem do nowego wzorca urbanizacji jest posiadanie wystarczającej ilości państwowej ziemi dla poręczenia i rozwoju. Jednak w obronie własności uprawnej i bezpieczeństwa żywnościowego rząd centralny ściśle kontroluje rozmiar ziemi uprawnej, którą mogą konfiskować lokalne władze. Reforma Chengdu jest efektem starcia dwóch sił: ścisłej centralnej kontroli nad konfiskatą ziemi oraz potężnego popytu na ziemię potrzebną do spekulowania urbanizacją przez lokalne władze.

W rolniczych rejonach Chin gospodarstwo (*zhajidi*), rozumiane jako ziemia, na której zbudowany jest dom, nie należy do rolnika. Ponieważ tradycyjny dom składa się z podwórka otoczonego szeregiem pokoi zamieszkałych przez licznych mieszkańców, gospodarstwa te są zwykle duże. Jednym z głównych założeń reformy Chengdu polegającej na przeniesieniu chłopów do bloków było „wyprodukowanie” ziemi pod urbanizację. Kiedy już rolnicy przeniosą się do bloków, ich opuszczone domy mogą stać się ziemią uprawną po rekultywacji. W ten sposób lokalne władze mogą wykorzystać „wzrost” powierzchni ziemi uprawnej aby uzyskać ziemię potrzebą do ekspansji miast. Na przykład po przeprowadzce chłopów do bloków wioska rekultywowała 100 hektarów gospodarstw i zamieniła je w ziemię uprawną. Wtedy miasta mogą przywłaszczyć sobie 100 hektarów ziemi prawnej gdziekolwiek wymaga tego rozwój miasta. Jednocześnie, ogólna kwota ziemi uprawnej pozostaje bez zmian.

Z tego powodu zmiana wzorca gospodarstw od rozrzuconych domostw do skoncentrowanych bloków jest zasadniczym źródłem ziemi i kapitału dla chińskiej urbanizacji terenów wiejskich. Jeżeli rolnicy nie opuściliby swoich domów, nie byłoby ziemi uprawnej do państwowej rekwizycji a tym samym ziemi do poręczenia pożyczek na rozwój miast. Tempo urbanizacji byłoby o wiele mniejsze. Aktualnie eksperyment Chengdu jest naśladowany przez wiele regionów w Chinach skutkując szybką ekspansją miast na tereny wiejskie. ■

> Zawłaszczanie ziemi i korupcja

Yonghong Zhang, Uniwersytet im. Sun Jat-Sena, Kanton, Chiny



Mieszkańcy wsi wieszają hasło w proteście przeciwko korupcji wśród oficjeli z Shenzhen.

Podczas bezprecedensowego procesu urbanizacji w Chinach, wraz z rekwirowaniem kolektywnych gruntów pod miejskie inwestycje, zarządzanie i dystrybucja majątków wiejskich spółdzielni stała się głównym źródłem społecznej niezgody i konfliktów. We wczesnych latach 90. urbanizacja przebiegała zdecydowanie gwałtowniej na południowo-wschodnich terenach nadbrzeżnych niż w innych rejonach Chin. Pod kierownictwem lokalnych władz, wsie wokół miast stopniowo przemieniały kolektywne tereny w działki, które przydzielane były mieszkańcom. Bez zmiany całego systemu własności

zbiorowej gruntów wiejskich, wsie te stworzyły spółdzielnie, a mieszkańcy stali się udziałowcami w kolektywnym majątku ziemskim i mogli cieszyć się uzyskiwanymi dywidendami.

Spółdzielnie były podjętą przez lokalne władze próbą dostosowania społeczności wiejskiej do urbanizacji bez radykalnych zmian w odziedziczonej po czasach komun ludowych strukturze władzy. Członkowie zarządu spółdzielni byli wybierani przez mieszkańców-udziałowców, jednak wynik tych wyborów był pod głębokim wpływem lokalnych władz i wiejskich klanów. W większości przypadków, sekretarz partii danej wsi „natu-

>>

ralnie” zostawał przewodniczącym rady, monopolizując polityczną, ekonomiczną i społeczną władzę. Spółdzielnia zacieśniała powiązania pomiędzy lokalnym rządem a okolicznymi wsiami, stając się tym samym narzędziem władz w realizacji nowych wyzwań urbanizacyjnych. Na przykład, spółdzielnia nie tylko zarządzała wspólnymi gruntami, ale także przejęła od lokalnych władz odpowiedzialność za infrastrukturę wsi, bezpieczeństwo publiczne, pomoc społeczną czy ochronę środowiska.

Choć komitet wiejski i spółdzielnia są nominalnie oddolnymi, autonomicznymi organizacjami, wpływy lokalnych władz i wiejskich klanów często przeważają nad niezależnymi, demokratycznymi prawami mieszkańców. Przykładem tego zjawiska jest zmowa przewodniczącego rady (czyli też lokalnego sekretarza partii) i lokalnych władz, której celem jest zawłaszczenie praw do kolektywnych terenów i kontrola majątku zbiorowego.

W ostatnich latach, dzięki ciągłemu wzrostowi wartości ziemi, przewodniczący komitetu wiejskiego i lokalny sekretarz partyjny w jednej osobie wzbogacił się sprzedając lub dzierżawiąc wyłączone tereny. Doprowadziło to do wybuchu protestów na wsi. Od wiosny 2012 roku, po wpływie dramatycznych wydarzeń w Wukan, w niemal każdej wsi pod jurysdykcją władz miejskich w Kantonie i Shenzhen (prowincja Guangdong) analizowanej przez mój instytut badawczy miały miejsce wybuchy przemocy mającej swoje

źródła w konfliktach o ziemię. W przypadku kantońskiej gminy miejskiej, po paru latach protestów, w 2013 roku mieszkańcom udało się w końcu wygrać apelację przeciwko członkom pierwotnego zarządu spółdzielni, a nowo wybrany komitet podpisał nową umowę dzierżawy wspólnej ziemi, co przyniosło dodatkowe 100 milionów juanów (16 mln dolarów).

W przeciwieństwie do sporów pracowniczych, walka przeciwko wyłączeniu i korupcji pociąga za sobą nie tylko ochronę indywidualnych interesów mieszkańców, ale także poważne wyzwania dla legitymizacji lokalnych władz. Zawile tradycyjne wzory więzi rodzinnych i społecznych oraz wielopokoleniowe zamieszkiwanie w jednej wsi sprawiają, że rywalizacja o grunt jest zazwyczaj długotrwała i stanowi poważne zagrożenie dla społecznej stabilności reżimu. Ponadto, bez rozwiązania problemu jakim są protesty, przyszłe procesy redystrybucji ziemi i rozwój miast staną pod znakiem zapytania. Z tego powodu, lokalne władze przedsięwzięły restrykcyjne środki mające na celu wyśledzenie i ukaranie winnych korupcji. W efekcie, w wiejskiej części prowincji Guangzhou, niemal co czwarty członek partyjnych kadr został ukarany za nielegalne praktyki.

W chińskim systemie autorytarnym gry proceduralne (np. wybory wiejskie czy procesy sądowe) są skutecznymi formami rozwiązywania protestów. W miejscach, gdzie opozycja jest silna i istnieje wiele dowodów korupcji, lokalne władze świadome tego, jak rząd prowincji postępował

z protestami w Wukan, odpowiadały na konflikty wokół przejmowania ziemi poprzez przesłuchania podejrzanym liderów oraz organizację nowych wyborów. W tym samym czasie, w większości wsi wybory wciąż nie chronią praw własności mieszkańców, lecz są wykorzystywane przez liderów lokalnych spółdzielni do nadużywania władzy i poszukiwania własnych zysków. Dlatego też wśród mieszkańców panują ponure nastroje wobec wyborów. Nie uważają ich za niezbywalne prawo obywatelskie, a jedynie instrument, dzięki któremu będą mogli chronić swoje indywidualne interesy. Jak mówili nam podczas badań terenowych, ktokolwiek wygra wybory, wykorzysta je jako środek do zabezpieczenia swoich interesów.

Panujący system zarządzania wsią, oparty na kolektywnym posiadaniu ziemi, poważnie narusza autonomię wsi. Wraz z postępującą urbanizacją rząd powinien odpowiadać na potrzeby ludzi i obdarzać mieszkańców wsi takimi samymi prawami obywatelskimi, jakie mają mieszkańcy miast. Obecnie relacje między państwem a mieszkańcami wsi zmieniają się, jako że obie strony próbują nowych sposobów lokalnego rządzenia. Jednakże, pomimo wszystkich tych eksperymentów, bez przekształcenia obecnego systemu własności ziemskiej, mieszkańcy nieuchronnie pozostaną na straconej pozycji w procesie urbanizacji. ■

> Kanalizowanie protestu:

sprawa Tamy Trzech Przełomów

Ying Xing, Chiński Uniwersytet Nauk Politycznych i Prawa, Pekin, Chiny



Protestujący z kantonu YunYang opowiadają historię walki He Kechanga. Zdjęcie: Ying Xing.

We współczesnym społeczeństwie chińskim, gdzie wybuchają konflikty między władzą a zwykłymi ludźmi, istnieją cztery główne drogi, które można obrać, by szukać lekarstwa – pozew zbiorowy, petycja grupowa, miejscowy opór [ang. on-the-spot resistance] oraz zamieszki. Najczęstszą

formą jest połączenie petycji oraz opór miejscowy. Przeanalizuję prawne środki stosowane w sprawie przesiedleń z rejonu Tamy Trzech Przełomów z punktu widzenia tak zwanej „Sprawy He Kechanga”.

846.200 osób zostało przesiedlonych z obszaru zbiornika Trzech Przełomów, z czego 361.500

>>

zamieszkiwało wsie. Rolnicy z kantonu YunYang od 1997 pisali petycje w tej sprawie. Petycja pana He Kechanga, reprezentanta rościcieli, przeszła cztery etapy.

Od petycji dziesięciu tysięcy osób do uruchomienia petycji grupowej: październik 1997 – marzec 2000.

W lipcu 1997 roku rząd kantonu YunYang rozpoczął eksperymentalny projekt przesiedleńczy. Gdy lokalny rząd ogłosił, że rekompensaty będą niskie, wielu wysiedlonych zaczęło wyrażać sprzeciw. Rolnicy z tych terenów zdecydowali się na wysyłanie pism bezpośrednio do rządu centralnego.

Dostarczenie petycji podpisanej przez 10,000 ludzi spowodowało, że ważniejsi oficjele, oficerowie z Chongqing oraz rząd centralny, wystali wspólnie grupę roboczą do kantonu YunYang. Jednak w rezultacie przeprowadzonego dochodzenia postanowili uznać wnioski o „niewystarczającej rekompensacie za przesiedlenie” za niezasadne i ocenili go jako wynik braku zrozumienia ze strony wysiedleńców, którzy w dodatku zostali uznani winnymi uchybień proceduralnych polegających na pominięciu przewodniczących lokalnego komitetu. He Kechang i inni reprezentanci byli na tyle niezadowoleni z werdyktu, że między rokiem 1998 a 2000 napisali kilkanaście listów do Pekinu, opłacili dwa wyjazdy do stolicy i wiele do Chongqing, ale na żadne z nich nie uzyskali odpowiedzi.

Petycja grupowa oraz nasilenie mobilizacji lokalnej: od marca 2000 do marca 2001.

W maju 1999 roku kolegium stanowe zdecydowało się zmienić politykę dotyczącą przesiedleń z terenów Trzech Przełomów, w wyniku czego rolnicy przesiedlani byli w odległe rejony, co doprowadziło do kolejnej fali protestów wysiedlanych mieszkańców Yun Yang. Pod nieformalnym przywództwem He Kechanga wysiedleni opracowali szereg strategii: konfrontację twarzą w twarz i wymiany argumentów z lokalnymi urzędnikami; lepszą organizację; zapoznanie się z polityką i rozpowszechnianie informacji o przesiedleniach; zwiększenie liczby petycji zarówno tych pisemnych jak i wizyt w Pekinie; a także porozumienie się z zagranicznymi mediami.

Pozbawianie wolności: od marca 2001 do marca 2004.

W marcu 2001 roku, He Kechang i dwóch innych przedstawicieli ruchu po raz kolejny pojechali do Pekinu. Zostali tam aresztowani przez przedstawicieli rządu Chongqing. Następnie Ludowy Sąd Kantonu YunYang orzekł, że Organizacja ds. Badania Przesiedleń utrudnia rządowy plan przesiedleń i skazał He Kechanga na 3 lata więzienia a pozostałych dwóch przedstawicieli ruchu na 2 lata za „dążenie do zakłócenia pokoju”. Po raz pierwszy autorzy petycji w sprawie tamy Trzech Przełomów zostali skazani na karę pozbawienia wolności i los chłopów z YunYang stał się kwestią międzynarodową.

Niekończąca się bitwa: od marca 2004 do dziś.

11 marca 2004 skończyła się kara He Kechanga. Mimo że w więzieniu był torturowany – połamano mu nogi i zdeformowano ręce – a jego majątek został skonfiskowany, wciąż pozostał w nim duch walki. Po odzyskaniu wolności odmówił współpracy z lokalnym rządem i powrócił do zbierania informacji o przesiedleńcach. Wszedł na ścieżkę niekończącej się walki.

Tym, co możemy zaobserwować w przypadku He Kechanga jest pewien pragmatyzm w wyborze strategii protestu, polegający na przejściu od prawnych do pozaprawnych środków, bądź korzystanie z nich jednocześnie. Z punktu widzenia przesiedleńców podział między normami prawnymi a ich brakiem jest mało istotny. Ważny jest jedynie praktyczny wymiar, jaki dany środek rozwiązywania sporu pozwala osiągnąć. Protestujący odwołują się do sądu nie dlatego, że wierzą w sprawiedliwość prawa, ani nie piszą petycji dlatego że wierzą w uczciwość urzędników wyższego szczebla. Korzystają zarówno z drogi sądowej, jak i petycji jako ze środków, tak samo jak władza wykorzystuje każdą możliwość w swoich strategiach zarządzania. ■

> Jan Szczepański

Budując niepewny pomost

Adam Müller, Kamil Lipiński, Krzysztof Gubański, Karolina Mikołajewska,
Koło Naukowe Socjologii Publicznej, Uniwersytet Warszawski, Polska

Jan Szczepański (1913-2004) był polskim profesorem socjologii, który w latach 1966–1970 jako pierwszy pochodzący z bloku socjalistycznego naukowiec, piastował stanowisko przewodniczącego ISA. Był autorem niebywalej liczby publikacji, a wiele z nich osiągało gigantyczne jak na skalę Polski, nakłady. Również cenione i szeroko dyskutowane były jego felietony. Ponieważ sprawy kraju nie były mu obojętne, aktywnie uczestniczył w życiu politycznym będąc posłem na Sejm PRL w latach 1957–1961 i 1972–1985, członkiem Rady Państwa (1977–1982). Jako przewodniczący ISA pod koniec lat 60. Był zaangażowany w dwie główne kwestie. Po pierwsze dialog wschodu z zachodem oraz globalnym południem co zaowocowało zorganizowaniem Zjazdu ISA we wschodniej Europie (Warna, Bułgaria). Po drugie, jak wynika z prowadzonych przez niego dzienników: żmudnej papierkowej pracy mającej na celu załatwienie najprostszej organizacyjnej kwestii.



Jan Szczepański

Specyfika polskiej sytuacji politycznej w czasach PRL, jak zwrócił uwagę socjolog Winicjusz Narojek, polegała na niepełnej legitymizacji władzy. Z jednej strony ustrój komunistyczny uznawany był przez większość społeczeństwa, zwłaszcza w początkowym okresie, jako siła

zewnętrzna, narzucona odgórnie przez Związek Radziecki i sprzeczna z tradycyjnymi, narodowymi wartościami. Z drugiej, sami przedstawiciele władzy byli często postrzegani jako zło konieczne, o tyle akceptowalne, o ile jest w stanie zdystansować się od swojego Wschodniego Protektora. Jednym z filarów legitymizacji władzy stało za-

>>

tem na jej umiarkowaniu i skłonności do ustępstw w realizacji ortodoksyjnej doktryny radzieckiej. Władza ludowa starała się, zwłaszcza w momentach kryzysów z lat: 1956, 70, 80, wydawać zarazem silna i słaba, kontrolująca i uwodzicielska.

Polska inteligencja zajęła w tej sytuacji szereg postaw, od pełnej kontestacji do zaangażowanego, entuzjastycznego budowania ustroju. Wiele osób zdecydowało się na zajęcie trudnych, niewygodnych moralnie stanowisk pośrednich. Jednym z takich osób był Jan Szczepański, który po roku 1956 wziął udział w tworzeniu nowej linii politycznej PZPR, jednocześnie pozostając na pozycjach krytycznych wobec wielu nadużyć czy wypaczeń systemu komunistycznego. Dzięki działalności takich osób, tworzących chwiejny pomost pomiędzy bezwzględną władzą i intelektualnymi elitami, możliwa stała się relatywna autonomia polskiej inteligencji, której władza pozwalała na pewną swobodę działania, co miało istotną rolę w tworzeniu późniejszych struktur opozycyjnych „Solidarności”. W większości państw Bloku Socjalistycznego wydziałów socjologii nie było na żadnym uniwersytecie, ponieważ monopol na interpretację stosunków społecznych posiadały

instytuty marksizmu i leninizmu. Odrodzenie się nauk społecznych w Polsce po śmierci Stalina było jednym z wyjątków i jest zasługą polskich public intellectuals, w poczet których zaliczyć należy m.in. Szczepańskiego.

Wyjątkowa pozycja, jaką udało mu się wypracować – niezależnego socjologa, doradczającego autorytarnej władzy w sprawach oświaty czy polityki społecznej, dała mu możliwość uprawiania niezwykle ważnej w tym ponurym okresie socjologii publicznej. Widział siebie nie jako oderwanego akademika, lecz badacza żywo zainteresowanego bieżącymi problemami, promującego i nagłaśniającego ich rozwiązania. Szczepański ze względu na swoje uczestnictwo w życiu politycznym umożliwił wielu ważnym polskim naukowcom wyjazdy zagraniczne czy też wywalczył dla nich przydział papieru w państwowych drukarniach bez którego nie było możliwe wydanie książki. Angażował się w protesty społeczny, których z racji autorytarnego systemu nie było wiele. W 1954 roku na przykład był jednym z 34 sygnatariuszy pierwszego znaczącego protestu przeciwko cenzurze, lecz po pierwszych aresztowaniach wycofał swoje poparcie dla inicjatywy.

Był poczytnym publicystą i felietonistą, jego jasno określona pozycja polityczna dawała mu możliwość ograniczonej krytyki władzy. Zasięg, który dzięki wielkim nakładom osiągały jego teksty dawał mu wpływ na umysły i postawy całego pokolenia Polaków. Wprowadzał w ten sposób podstawowe pojęcia socjologii do dyskursu publicznego i umożliwiał ograniczoną debatę w czasach, w których wolność słowa była wielokrotnie kwestionowana. Niemniej, ten sposób uprawiania socjologii spowodował, że dzisiaj – 10 lat od śmierci – Szczepański w Polsce jest niemal zapomniany, gdyż mimo setek publikacji poruszających ówczesne, bieżące problemy, nie pozostawił po sobie żadnej ponadczasowej teorii ani szkoło-twórczej narracji.

Życie Szczepańskiego było nieustanną walką o poprawę losu ludzi - dążeniem do obiecywanego powszechnie „socjalizmu z ludzką twarzą”. Jego postawa udowadnia, że miejsce dla socjologii publicznej może znaleźć się nawet w systemie skrajnie niedemokratycznym, ale jest okupione serią wewnętrznych gier i często niewygodnych kompromisów. ■

> Neoliberalne przejęcie polskiego szkolnictwa wyższego

Dariusz Jemielniak i Karolina Mikołajewska, Akademia Leona Koźmińskiego, Warszawa, Polska



Studenci i profesorowie podczas spotkania Nowego Otwarcia Uniwersytetu (NOU), niezależnego stowarzyszenia założonego przez polskich doktorantów w celu prowadzenia badań nad polskimi uczelniami.

Temat kondycji współczesnego świata akademickiego w Polsce poruszany jest na łamach Globalnego Dialogu nie po raz pierwszy. W numerze 2.4. Koło Naukowe Socjologii Publicznej zwracało uwagę na neoliberalne reformy polskich uniwersytetów¹. W ciągu ostatnich siedmiu lat polski system szkolnictwa wyższego przeszedł proces głębokich zmian motywowanych potrzebą sprostania światowym standardom. O ile założenie wydaje się szczytne i cieszy się ogólnym poparciem, to efekty tego procesu niekiedy są przeciwne do założeń sprawiając, że obecna sytuacja jest gorsza, a nie lepsza.

By zrozumieć warunki, w których znalazł się polski uniwersytet, warto opisać krótko kilka głównych elementów transformacji strukturalnej, które uważamy za szczególnie problematyczne. Dyskusja nad tymi kwestiami wydaje się aktu-

alna zwłaszcza ze względu na niedawną zmianę na stanowisku Ministra Nauki i Szkolnictwa Wyższego – była Minister niedawno zastąpiła na tym stanowisku Lena Kolarska-Bobińska, profesor socjologii i posłanka w Parlamencie Europejskim, która podkreśla, że będzie kontynuowała politykę swojej poprzedniczki.

Nakłady finansowe na naukę sięgają poziomu zaledwie 0,4% PKB, co sprawia, że nasz kraj znajduje się na jednej z najniższych pozycji w rankingu, biorącym to kryterium pod uwagę, w całej Unii Europejskiej. Należy podkreślić, że mimo iż Polacy uzyskali dostęp do europejskich mechanizmów finansowania grantów badawczych, to rzadko o nie aplikują i jeszcze rzadziej wygrywają w tych konkursach. Konsekwencją ostatnich zmian jest to, że więcej środków publicznych przeznaczanych na naukę w Polsce przesuwanych jest do nowout-

worzonych instytucji grantodawczych, jak Narodowe Centrum Nauki (NCN), aniżeli jest dystrybuowanych bezpośrednio do instytucji akademickich. Niemniej, na poziomie kraju system grantowy – który oficjalnie promuje profesjonalizm i wartość merytoryczną projektów – utrwała nierówności między poszczególnymi regionami kraju. Przeważająca większość przyznanych grantów afiliowana jest przy instytucjach naukowych województwa mazowieckiego, a w szczególności w Warszawie.

Ta nierówność jest dodatkowo pogłębianą przez sposób, w jaki o środki na badania konkurują doktoranci – 20% całkowitej oceny projektu badawczego zależne jest od dorobku promotora, sprawiając, że największe szanse mają w nich uczestnicy studiów doktoranckich w instytucjach, w których pracują najbardziej uznani profesorowie. Konkurencję o ograniczone zasoby powiększa piętnastokrotny wzrost liczby doktorantów na polskich uczelniach w ciągu ostatniego dwudziestolecia. Jednocześnie liczba obronionych doktoratów w tym okresie wzrosła jedynie dwukrotnie². Dzieje się tak dlatego, że jedynie niewielki odsetek doktorantów może liczyć na stypendium, a instytucja asystentury została na większości uniwersytetów właściwie zlikwidowana, czyniąc z doktorantów nową zagrożoną klasę „naukowców jednorazowego użytku”³.

Ten proces bez wątpienia związany jest ściśle z ogólnymi przemianami demograficznymi w Polsce, które mają istotny wpływ na strukturalne uwarunkowania funkcjonowania uczelni wyższych. Odsetek absolwentów szkół średnich, którzy podejmują studia wzrósł z 9,8% u progu transformacji postsocjalistycznej do niemal 50% i jest jednym z najwyższych na świecie. Jednocześnie publiczne finansowanie nauki zostało powiązane z liczbą studentów na poszczególnych kierunkach, a jedynie stosunkowo nieduże sumy przeznaczane są bezpośrednio na badania (granty, z definicji trwające określony okres, nie dają szans na stałe zatrudnienie). W obliczu kryzysu demograficznego, jakiego doświadcza obecnie Polska, wraz z liczbą studentów zaczęło spadać także dofinansowanie publiczne, kłopoty finansowe dotknęły przede wszystkim tych

wydziałów, które z trudnością rekrutują odpowiednią liczbę studentów. Niedawny przypadek zamknięcia studiów filozoficznych w Białymstoku i utworzenia zamiast nich kierunku kognitywistyka przyciągnął uwagę opinii publicznej. W całym kraju finansowane ze środków publicznych instytuty filozofii (oraz inne wydziały humanistyczne) zmagają się ze szczególnymi problemami w obliczu wprowadzenia płatności za drugi kierunek studiów – a kierunki humanistyczne niewątpliwie należą do takich, które często są wybierane właśnie jako dodatkowe; studiowanie ich to teraz luksus, na który wiele osób nie może sobie pozwolić.

Jednocześnie oficjalnie głoszona mantra o dążeniu do zapewniania wysokiej jakości badań nie znajduje potwierdzenia w praktyce. Dla przykładu, Ministerstwo Nauki i Szkolnictwa Wyższego wprowadziło ocenę parametryczną ośrodków akademickich, tworzoną w oparciu o m.in. ranking „Journal Citation Report” prowadzony przez firmę Thomson Reuters, którego metodologia jest nie w pełni jawna. Jeśli nawet ranking JCR jest sensowny, to polski wariant ewaluacji ośrodków wypacza pojęcie pracy naukowej dobrej jakości: te czasopisma, które nie znalazły się na liście JCR, ale są brane pod uwagę w ocenie, nie są wybierane w sposób transparentny, a wiele wartościowych tytułów zostało pominiętych, natomiast sam ranking MNiSW jako taki próbuje osiągnąć coś, co nie jest możliwe: porównać efekty pracy w dziedzinach tak różnych, jak biologia, socjologia, filologia klasyczna, prawo czy medycyna. Wszystkie inne rodzaje publikacji traktowane są jako poślednie, a w dodatku nie wprowadza się wśród nich różnicowania. W rezultacie, na przykład monografia opublikowana w Oxford University Press „warta” jest tyle samo, ile wydana przez jakiekolwiek garażowe wydawnictwo, pod warunkiem, że jest po angielsku. Efekty prowadzenia takiej polityki, w szczególności dla nauk społecznych i humanistycznych, są katastrofalne, ale są one ignorowane.

Wiele spośród ostatnich reform, w tym także wprowadzenie żelaznej klatki ewaluacji produkcji akademickiej, motywowanych jest potrzebą kontroli raczej niż dbaniem o jakość. Na przykład, wszyscy pracownicy naukowcy zobligowani są do

przygotowywania szczegółowych sylabusów, które są oceniane w oparciu o krajowy system pomiaru efektów kształcenia. Celem tego rozrostu biurokracji jest raportowanie o tym, czym zajmują się poszczególne instytucje raczej niż upewnienie się, że to, co robią, ma sens.

Neoliberalny dyskurs jakości w szkolnictwie wyższym skutkuje uprzywilejowywaniem badań stosowanych i pomniejszaniem tych pól, które nie dają krótkoterminowej dywidendy (takich, jak filozofia i socjologia). Ale nawet ta koncepcja jakości nie jest wewnętrznie spójna. Przykładowo, niepubliczne uczelnie w Polsce – zakładane po 1989 roku i działające jako organizacje non-profit – nie mogą otrzymywać finansowania z budżetu państwa na prowadzoną dydaktykę, nawet, jeśli jakość nauczania oraz badań jest wyższa, niż w szkołach publicznych, a zajęcia są organizowane w sposób bardziej efektywny pod względem kosztów. To zaś sugeruje, że reformy nie są tak naprawdę nakierowane na poprawę szkolnictwa wyższego, lecz raczej są zaprojektowane tak, by odebrać sprawczość naukowcom.

Sytuacja polskiego uniwersytetu jest poważna, ale nie jest wyjątkowa: uniwersytety na całym świecie zmagają się z podobnymi wyzwaniami i ograniczeniami. Jeśli wspólnota akademicka w ogóle, a szczególnie przedstawiciele nauk społecznych nie sformułują konkretnych, konstruktywnych propozycji alternatywnych sposobów zorganizowania szkolnictwa wyższego, odnosząc się do wątpliwości leżących u podłoża działań reformatorów, ale chcąc uniknąć rujnujących konsekwencji obecnych zmian, sytuacja może się tylko pogorszyć. Być może czas na to, by działać już w istocie się skończył. ■

Przypisy:

1. Mierzejewski M., Mikołajewska K., Rozenbaum J., „Jedna czy wiele socjologii? Polski dialog,” *Globalny Dialog* 2:4, maj 2012.
2. Michalak D., „Studia doktoranckie w Polsce – łatwo zacząć, trudniej skończyć,” marzec 2013: <http://noweotwarcie.wordpress.com/2013/03/11/studia-doktoranckie-w-polsce-latwo-zaczac-trudniej-skonczyc/>
3. Wstęp od redakcji: „The disposable academic,” *The Economist*, 2010, <http://www.economist.com/node/17723223>. Nieprzetłumaczalna gra słów - angielskie słowo disposable oznacza zarówno dyspozycyjny, jak i jednorazowy (przyp. tłum.).

> List Otwarty

studentek i studentów socjologii w sprawie reformy szkolnictwa wyższego

Koło Naukowe Socjologii Publicznej Uniwersytetu Warszawskiego i Sekcja Krytyczna Koła Naukowego Studentów i Studentek Socjologii Uniwersytetu Jagiellońskiego

We wrześniu 2013r. w Szczecinie odbył się XV Kongres Polskiego Towarzystwa Socjologicznego. Po serii debat studenckich, KNPS wystosowało listy otwarte zaprezentowany na tym wydarzeniu. Odczytany dokument spotkał się z dużym odzewem słuchaczy. W styczniu 2014r. w Warszawie odbyła się konferencja "Socjologia i socjologowie we współczesnej Polsce", na którą zaproszono jak na razie tylko jednego przedstawiciela studentów. Prezentujemy list, który zapoczątkował diagnozę sytuacji studentów i debatę nad możliwymi rozwiązaniami kryzysu uniwersytetu w gronie studenckim. Na potrzeby „GD” list zredagował Krzysztof Gubański.



Polscy studenci podczas Kongresu Młodej Socjologii debatujący nad zmianami w szkolnictwie wyższym

Szanowni Państwo, Droga Kadro Akademicka!

Jesteśmy grupą studentów, którym nieobojętne są sprawy uczelni. Nie rościmy sobie prawa do reprezentowania głosu wszystkich studentów socjologii, jednak jako przedstawiciele kół naukowych UW

i UJ oraz innych uczelni, pragniemy zaświadczyć, że w środowisku studenckim toczy się żywa debata na temat aktualnych przemian uniwersytetu i tym samym, że studenci nie pozostają w stanie apatii, co często im się zarzuca. Fakt, że udało nam się zorganizować serię cieszących się popularnością ogólnopolskich spotkań

>>

i seminariów na ten temat, świadczy o tym, że studenci chcą zabierać głos we własnej sprawie, a już na pewno nie godzą się na to, aby ktoś inny przemawiał w ich imieniu.

Z zainteresowaniem i niepokojem obserwujemy publiczną debatę na temat reformy, w której głos naukowców pozostaje lekceważony. Ministerstwo Nauki i Szkolnictwa Wyższego, występujące w roli arbitra, odmawia naukowcom prawa głosu traktując ich sprzeciw jako konserwatywny opór towarzyszący procesom pozytywnej modernizacji. Co więcej, opór ten nazywany jest obroną partykularnych przywilejów i pochodną patologicznego systemu, jak określa się współczesną akademię. Jednocześnie twórcy reform legitymizują ją argumentem walki o interes i emancypację studentów oraz ich obroną przed skostniałym systemem edukacyjnym. Interes studentów pozostaje jednak wyobrażony, ponieważ ich głos w tej dyskusji jest znikomy. Organizacje studenckie, którym uda się przekroczyć poziom codziennych bolączek i partykularyzmów i tak spotykają się w najlepszym razie z obojętnością, a często padają ofiarą zarzutu o nieumiejętności zdystansowanej autorefleksji i artykulacji własnego interesu.

Dyskusja wokół reformy skoncentrowana jest wokół sugerowanej jako nieprzekraczalna opozycji rynek vs. akademia. W efekcie opór naukowców przybiera dwie formy. Pierwszą strategią jest obrona przy użyciu argumentów z porządku rynkowego, co oznacza całkowite przyjmowanie definicji sytuacji narzuconej przez Ministerstwo (pozostające pod wpływem logiki nowego zarządzania publicznego itp.). Druga strategia to obrona z pozycji konserwatywnych – odwołanie się do abstrakcyjnej wspólnoty, elitaryzmu

i autonomii uczelni. Należy zadać sobie pytanie o jaką autonomię tu chodzi? O ile możliwa

i pożądana jest niezależność uczelni od historycznie zmiennego układu sił politycznych i rynkowych to nie można postulować odseparowania od państwa i rynku jako instytucji. Taka konserwatywna obrona jest wodą na młyn dyskursu ministerialnego, który kreuje naukowców na feudalnych reakcjonistów.

W miejsce wzajemnej roszczeniowości i oskarżeń o „edukacyjne oszustwo” proponujemy pogłębiony dialog i współpracę w zakresie publicznego definiowania potrzeb i funkcji współczesnego uniwersytetu. Apelujemy do Państwa o uwzględnienie w procesie dydaktycznym faktu, że studenci pozostają pierwszą publicznością i bezpośrednim pasem transmisyjnym socjologicznej wiedzy z akademii do społeczeństwa. Wbrew implementowanej logice usługodawca-klient, kadra akademicka nadal stanowi dla nas autorytet i punkt odniesienia w procesie zawodowej i życiowej socjalizacji. Chcielibyśmy, aby wykładowcy swoją postawą i nauczaniem uświadamiali nam alternatywne sposoby wykorzystania socjologicznej wiedzy, inne niż te, które są uznawane za oczywiste (np. te zawarte w arbitralnych KRK). Przykładem takiej postawy może być kolektywne wytwarzanie wiedzy poprzez wspólną walkę o równy udział w dyskusji na temat kondycji szkolnictwa wyższego w Polsce.

Uważamy, że w sytuacji kiedy opór naukowców zdefiniowany zostaje jako „reakcyjne konwulsje feudalnego uniwersytetu”, to właśnie studenci i doktoranci określani przez urzędników jako główni beneficjenci reformy, posiadają potencjał, aby

zakwestionować jej logikę. Wiemy, że tak się na razie nie stało, mimo prób zwiększenia studenckiej sprawczości. Studentom brakuje nie tylko wiedzy na temat reformy, nad poprawą czego sami pracujemy, ale także wsparcia i autorytetu ze strony wykładowców, z którymi przecież dzielą przestrzeń codziennej działalności i związane z nią problemy. Ustępowanie pola w debacie publicznej na rzecz zewnętrznych ekspertów, sprawia, że tracą zarówno naukowcy jak i studenci. Sytuacja akademików, którzy tracą wpływ nawet na stosunki w obrębie uczelni, odbija się na studentach, którzy przestają postrzegać swoje kompetencje jako potencjalne narzędzia sprzyjające zmianie społecznej i wpadają w stan obojętności.

W miejsce obecnej atomizacji środowiska akademickiego, która wzmacnia hegemoniczną pozycję Ministerstwa, apelujemy o sojusz kadry, doktorantów i studentów. Wierzmy, że także struktury PTS mogą być akceleratorem partycypacji i współodpowiedzialności za losy środowiska socjologicznego. List ten jest zaproszeniem do dialogu, który miałby być wstępem do wspólnego frontu działań. Apelujemy o pomoc ze strony naszych mistrzów i uznanie naszej podmiotowości, albowiem potrzebujemy się wzajemnie. ■

Z wyrazami szacunku:

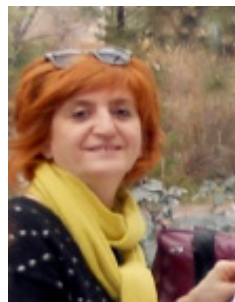
Studenci socjologii – uczestnicy Maratonu Krytycznego zorganizowanego w dniach 26-28 lipca 2013r. w Zakopanem przez Koło Naukowe Socjologii Publicznej Uniwersytetu Warszawskiego oraz Sekcję Krytyczną Koła Naukowego Studentów i Studentek Socjologii Uniwersytetu Jagiellońskiego

> Turecki zespół *Globalnego Dialogu*

Swoją przygodę z tłumaczeniami rozpoczęliśmy wraz z numerem 2.4 Globalnego Dialogu. Początkowo trudno było znaleźć i zorganizować ludzi, którzy chcieliby wziąć udział w tej przygodzie. Jednak teraz zespół redakcyjny jest mniej więcej stały. Żyjemy i pracujemy w różnych miastach w Turcji. Pomimo dzielących nas znaczących odległości geograficznych, jesteśmy w stanie podtrzymywać naszą pracę poprzez cyfrowe media? Taka jest krótka historia tureckiego zespołu Globalnego Dialogu. Poniżej możecie lepiej nas poznać. ■



Dr Aytül Kasapoğlu jest profesorem na Wydziale Socjologii Uniwersytetu w Ankarze. Do jej zainteresowań naukowych należą socjologia katastrof, socjologia zdrowia i choroby, metodologia nauk społecznych oraz studia nad problemami społecznymi.



Dr Nilay Çabuk Kaya jest profesorem na Wydziale Socjologii Uniwersytetu w Ankarze. Interesuje się głównie sprawami gender oraz socjologią rozwoju.



Dr Günnur Ertong ukończyła studia licencyjne na Uniwersytecie Bilkent w 2003 roku, a w 2005 roku studia magisterskie na Uniwersytecie w Ankarze w zakresie ekonomii. W 2011 roku otrzymała tytuł doktora socjologii na Uniwersytecie w Ankarze za pracę pt: „Zaufanie do systemu opieki zdrowotnej i relacja pacjent-rehabilitant”. Od 2007 do 2012 roku, dr Ertong pracowała w tureckim Ministerstwie Zdrowia. Obecnie pracuje w departamencie statystyki społecznej, badań i rozwoju Tureckiego Centrum Naukowo Badawczego. Do jej głównych zainteresowań badawczych należą zaufanie do systemu opieki zdrowotnej, przemoc wobec pracowników służby zdrowia, ostatnio także dzieci ryzyka.



Dr. Zuhâl Yonca Odabaş ukończyła Uniwersytet w Ankarze w 2000 roku, później zaś otrzymała tytuł magistra na Bliskowschodnim Uniwersytecie Technicznym w Ankarze. W 2009 roku zdobyła tytuł doktora na Uniwersytecie w Ankarze za pracę pt: „Disaster Management and gender”. Obecnie pracuje jako adiunkt na Wydziale Socjologii Uniwersytetu im. Atatürka, a w polu jej zainteresowań znajduje się socjologia zdrowia i choroby, socjologia katastrof oraz problematyka gender.



Gizem Güner ukończyła ekonomię na Uniwersytecie Hacettepe w Ankarze (Hacettepe Üniversitesi) w 2013 roku. Planuje ukończenie studiów magisterskich z socjologii. W obszarze jej zainteresowań znajdują się problemy przemocy i tego, jak przenika się ona z kategoriami klasy i etniczności. Od stycznia 2013 w tureckim zespole *Globalnego Dialogu*. Obecnie pracuje w prywatnym przedsiębiorstwie w audycie wewnętrznym.



Zeynep Baykal ukończyła studia na wydziale nauk politycznych na Uniwersytecie Bilgi w Stambule. Tytuł magistra otrzymała na wydziale socjologii Bliskowschodniego Uniwersytetu Technicznego w Ankarze. Jej praca pt: Konstruowanie armeńskiej tożsamości w Turcji: przypadek of Yeşilköy, otrzymała w 2013 roku nagrodę Tureckiego Towarzystwa Nauk Społecznych. Obecnie, Zeynep Baykal pisze doktorat na Bliskowschodnim Uniwersytecie Technicznym. Interesuje się problemami etniczności, tożsamości, cultural studies i socjologią sztuki. W polu jej zainteresowań znajduje się także krytyka teatralna i dramaturgia, którą studiuje na Uniwersytecie Stambulskim. Od października 2012 jest zaangażowana w prace tureckiego zespołu *Globalnego Dialogu*.